Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 5 stycznia 1936r. Nr. 1

6449
III
CZASOP. 4(1936)
Biblioteka Jagiellońska
1002787094

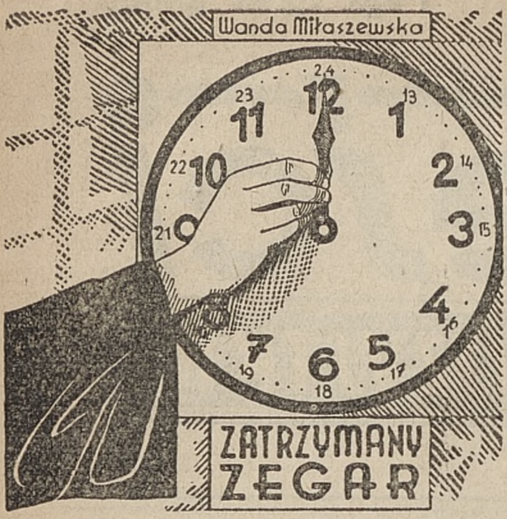


DOM NA WZGÓRZU

Z dzieciństwa — żywe wspomienie zostało :
Na wzgórzu wysoki, zczerniały nieco dom.
. . . . Wierzyłam, że mieszka niejeden dobry gnom
W tem cichem ustroniu. — Straż wierną, wytrwałą
Sprawował tam karny szyk sosen — olbrzymów.
Wicher nie zaczepiał nigdy mocarnych drzew,
Bo siły szedł od nich potężny jakiś zew.
— — Spokojnie snuły się z komina smugi dymów
I jasno błyszczały duże szyby okien.
Pogody zacisznej dom ten otaczał krąg,
Oraz... tajemnicy. Zaciekawionych rąk
Nie wyciągać ku drzwiom. Nie zajrzeć wgłąb wzrokiem.
— — — — — — — —
Tyle bezwrotnie zdarzeń już zetlało,
Lecz został w pamięci cichy na wzgórzu dom...

DANUTA WYRYBKOWSKA.

3123 26/II
6449



POWIEŚĆ 14)

„Chwileczka“ trwała do wieczora. Niebo jeszcze było pogodne, gwiazdy świeciły mocno, jak to w sierpniu. Nazajutrz zbudził mię deszcz. Poniedziałek, wtorek... Tak, to już trzeci dzień pada.

Ten nieznośny ból głowy męczy mię, nie daje myśleć. Choć z drugiej strony — o czem mam myśleć? Wciąż, wkółko, przeżywać wspomnienia ostatnich, słonecznych dni? Poco? Nasz zatrzymany zegar drgnął. Ja sama posunęłam jego wskazówki.

Od pierwszego wejrzenia zauważyłam wtedy, że Zbigniew jest jakiś nieswój. Usiłował nadrabiać miną, śmiał się, nawet podżartowywał ze mnie, ale zbyt dobrze go znam, aby mię zwiodła ta wymuszona swoboda.

Byliśmy w lesie. Pokazywałam mu moje ulubione świerki i tajemnicze zakątki, gdzie zawsze o tej porze roku można znaleźć dorodną parkę borowików. W górze, ukryte wśród gałęzi, darły się wszystkie ptaki, jakby podniecone naszem zuchwałem najściem na ich królestwo. Gwizdały misternie wilgi, a ich samiczki odpowiadały wcale niemelodyjnym skrzykiem, w myśl przysłowia: każdy ptak śpiewa ,jak mu dziób wyrósł.

— Słyszysz, co za rejwach? To chyba na deszcz...

— Tak, tak... — odparł z roztargnieniem.

Wzięłam go za rękę i zapytałam, patrząc prosto w oczy:

— Zbigniewie, tobie coś jest.

— Mnie? Cóż znowu...

— Nie udawaj przede mną. Masz jakąś przykrość?

— Przykrość? Nie, skądże...

— A jednak...

Raz jeszcze zaprzeczył ruchem głowy. Nagle, jakgdyby powziął jakąś decyzję, rzekł krótko:

— Otrzymałem dziś z rana list.

— Z domu? Od Eli?

— Tak.

— Czy mógłbyś mi go pokazać?

— Poco? Nic ciekawego. Nie wiem nawet, czy go zabrałem z domu...

— Zabrałeś go z pewnością, Zbigniewie. I proszę, daj mi go.

— Ha, skoro chcesz koniecznie... — wyjął z kieszeni złożoną w kilkoro ćwiartkę. — Ale powtarzam jeszcze raz, nic ciekawego.

Wzięłam list. To samo pismo pensjonarki: duże, nieco kanciaste litery. „Ile zeszytów, zapisanych tą samą ręką, poprawiłam przed laty“, przemknęło mi przez głowę. Ela pisała o wszystkiem i o niczem, na czterech bitych stronach. Trzeba mieć wiele czasu, by pisać takie listy. Pogoda ładna, znajomi się porozjeżdżali. Wczoraj — poszła sama do teatru, ale wróciła do domu po drugim akcie, bo sztuka smutna i napewno kończy się samobójstwem. Wstaje około południa, ale i tak wychodzić nie może, bo upał ją męczy. Żałuje teraz, że nie chciała pojechać nad morze. Chociaż z drugiej strony nie mogłaby pewnie znosić ciągłego szumu fal. Teraz już wkrótce zaczną się wyścigi. „Kupiłam sobie psa, wilczkę, ale na drugi dzień zginął bez śladu. Szkoda, bo czułam, że mogę go polubić. Chociaż najlepiej ze wszystkiego byłoby, abym wreszcie umarła...“

Ani jednego zapytania, ani lekkiego napomknięcia o terminie powrotu Zbigniewa. Tylko na ostatniej stronie dopisek: „Był tu przed kilku dniami Kromski, wiesz, syn tego Kromskiego, co to stryjowi Klimontowskiemu wytoczył kiedyś proces o zniszczenie łąki przez zalew. Spotkaliśmy się u Edziów. Mówił, że widział się z tobą przelotnie w N. Opowiadał także sporo o tamtejszych stosunkach powojennych. Podobno w samem N. pozostała szkoła siedmiooddziałowa Krysi Darowskiej, która tam jest nauczycielką, powiedz przy sposobności, że zawsze myślę o niej z głębokiem uczuciem wdzięczności. Była dla mnie taka dobra w dzieciństwie.“

Oddałam Zbigniewowi list, mówiąc:

— Nie powtórzyłeś mi słów, które Ela przysłała dla mnie.

— Poprostu zapomniałem.

— Zdaje się, że zapomniałeś również... Właściwie zapomnieliśmy oboje, że ona tam czeka oddawna.

Szliśmy spory kawałek drogi w zupełnem milczeniu. Ptaki śpiewały ciągle, cały las rozbrzmiewał od tych piosenek niefrasobliwych, to znów od krakań złowieszczych, to znowu od cichutkich skarg. Ze szczytu wysokiej sosny porwał się jastrząb i równym, śmiałym lotem przeciął sobie drogę przez gąszcz ku błękitnym niebiosom. Jednocześnie, jak na komendę, przycichły chóry ptasie. Tylko pośród konarów owej sosny zakotłowało się nagle i kilka głosów jęło popiskiwać coraz żałośniej i coraz natarczywiej.

— Popatrz, małe są jeszcze w gnieździe! — zauważył Zbigniew, ukazując ukryty wśród gałęzi szary domek jastrzębi, z którego sypały się piórka.

Zapytałam spokojnie:

— Kiedy masz zamiar wyjechać?

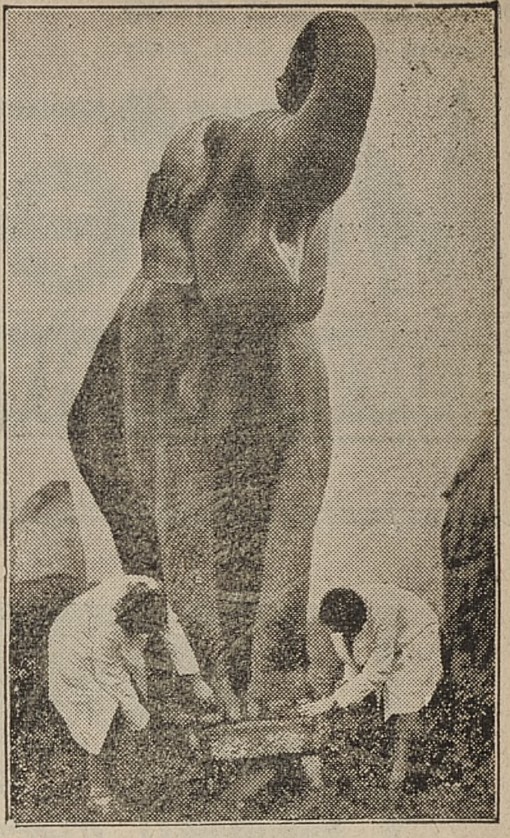
I po chwili, stanowczym tonem:

— Trzeba, abyś pojechał, Zbigniewie.

— Wiem — odparł. — Już o tem myślałem dziś rano.

XXXIII.

Stara kobieta o twarzy pomarszczonej i żółtej wprowadziła mię do wnętrza. Jest to ten sam wielki, nieco ponury pokój z surowem obiciem w ciemne



Słoń w czasie występów cyrkowych nie może mieć wyglądu zaniedbanego: każdorazowo robi mu się gruntowną toaletę. Ilustracja nasza przedstawia słonia — artystę cyrkowego przy manicure.

kwiaty. Znam go tak dobrze! Na połupanym kominku...

Lecz co to? Czyżbym uległa halucynacji, czy też niepojętym sposobem życie moje cofnęło się o trzydzieści latwstecz? Na połupanym kominku, w miejscu, gdzie warstwa kurzu grubiała z roku na rok, znów stoją wazoniki chińskie. Te same. Na jednym z nich dostrzegam nawet, mimo półmroku, poprzeczną rysę — ślad, gdzie został ongi sklejony.

Poczynam się rozglądać, nie wierząc własnym oczom. W głębi, pod ścianą, kanapa ciotki Eufemji wygląda jakoś uroczyście, wytrzepana i odczyszczona. Przed nią okrągły stół, na stole lampa naftowa. Po bokach zajęły miejsca oba fotele, z godnością wparłszy w posadzkę kabłąkowate nogi. Wszystkie dostojne sprzęty, zdawałoby się, zastygły w postawie oczekiwania. Jedna chwila, a stukną głośno drzwi dębowe i chrapliwy, nieco zirytowany głos starej jejmości rzuci gniewną uwagę:

— Nie poznajesz mię? W ziemię wrosłaś, że tak stoisz, jak drewno?...

Ale drzwi pozostają zamknięte. Tylko za niemi plecami inny, znajomy głos, — Wątkowej, — obwieszcza z dumą:

— A co, proszę pani. Jakeśmy to wszystko wyrychotowali z moim starym! Akuratnie tak, jak pan Rymsza przykazał, żeby było. Inszych gratów tam na strychu zostało dość, ale pan Rymsza nie dał ich ruszyć. Tylko te pownosić, powiada i poustawiać, gdzie naznaczę. I co paniusia powie! Krydom kółka ponapisywał na ziemi, że mamy dobrej. Ale już też i prawda, że to niby my, stare ludzie, pamięci niete graty jeszcze starsze. Próchno się z nich sypie, proszę paniusi, tylko tknąć. Po prawdzie, toby mógł taki

dziedzic meble nowe sprawić, jak się należy.

— Pan Rymsza, moja Wątkowo, życzy sobie widocznie, żeby wszystko zostało tak, jak było za dawnych lat, kiedy tu jeszcze nieboszczka pani Klimontowska rządziła w Klimontowcach.

— Ano, ano... — skinęła głową. — Tak i my rozumieli z moim starym. Wszyściutko tak, jak było. Nie przemieniać nic. Jak pani myśli, dobrze teraz? Niczego nie braknie?

— Jeszcze tylko zegara, który stał zawsze na tym kominku. Ale go właśnie przyniosłam, przed wyjazdem.

— Więc to prawda, co ludzie mówią! — zawołała babina. — Wyjeżdża pani?

— Tak, moja Wątkowo. Już wkrótce. Za dwa, trzy dni najdalej.

Załamała ręce z wielkiego żalu.

— O mój Boże! To się dopiero Teoś zamartwi! To będzie beczał! On nic, tylko ciągle o pani i o tej szkole...

— Szkoła zostanie, moja Wątkowo i będziecie chłopca posyłali, prawda?

— Ano... pewnie, że tak... Tylko, że jak tu dzieciak bez paninej pomocy da sobie radę? Toż paniusia dla niego, jak matka rodzona... I w domu douczała... Oj, będzie Teoś lamentował, będzie...

Żeby przerwać te gorzkie żale, zaczęłam z innej beczki:

— Wątkowa odpakuje ten zegar, dobrze? Zostawiłam go w przedpokoju. Tylko ostrożnie, moja kochana, żeby szkła nie stłuc...

Wyszła posłusznie. Zbliżam się do kominka, rozsuwam oba wazoniki cokolwiek na bok, ażeby zrobić miejsce. O, tak. A teraz tu sobie zostaniesz, mój stary przyjacielu... Wątkowa, która już przyniosła zegar, przypatruje się z boku, jak go ustawiam, przecieram po raz ostatni palisandrowe ścianki chusteczką. Wreszcie pyta:

— To on nie chodzi?

— Nie. Chciałam go dać do naprawy, ale mi powiedzieli w miasteczku, że tutaj nikt nie poradzi. Mechanizm jest stary, zniszczony...

Wątkowa namyśla się, coś waży, wreszcie mówi:

— Po prawdzie, to na co taki zegar potrzebny? Pożytek z niego żaden. Tylko kurz ścierać i tyle...

— Pamiątka, moi kochani. Taka pamiątka, jak wszystko tutaj...

— Ano i to racja. Jak człowiek długo pożyje, to się tych pamiątków nazbiera... Obcy na to nie łasy, tylko swój.

— Dobrzeście powiedzieli. Dla jednego taki właśnie zegar dużo znaczy, bo to pamiątka, a dla drugiego — nic, bo popsuty.

Zagawędziłyśmy się z babiną, spostrzegłam, że dzień poczyna przygasać. Coraz to krótsze już dni. W lipcu, o tej porze, słońce było wysoko...

— Czas wracać — rzekłam — zanim dojdę do domu, już się zupełnie ściemni. Tylko jeszcze, moja Wątkowo, mam do was jedną prośbę: zajdziecie od czasu do czasu na cmentarz, albo wnuczka możecie posłać. Tam jest grób, taki duży, wiecie, kamienny. To z boku, wiecie, po prawej ręce, mała płytka



Ilustracja nasza przedstawia nam koszary 3 pułku piechoty w Rio de Janeiro (Brazylja), zniszczone podczas ostatnich rozruchów politycznych.

mosiężna. Zanieście trochę kwiatów dla mojej matki, albo, jeżeli zimą, kilka gałązek świerkowych. Zrobicie to, prawda? Macie tu trochę pieniędzy.

— Co też pani! Od pani będę pieniądze brała — obruszyła się staruszka. — I jeszcze taki grosz! Już niechaj się paniusia nie boi. Sama zajdę, a jakby mi nogi dokuczały, bo to pod zimę zawsze, to chłopak poleci. Jeszczebym też dla pani tego zrobić nie miała!

— Dziękuję wam. Zostańcie z Bogiem, moja Wątkowa.

— I paniusia niech z Bogiem... — rozpłakała się. — Oj, będę ja miała z Teosiem, jak się dowie... A co też panu Rymszy powiedzieć, jak tu przyjedzie? Już to pewnie się zdziwi pan Rymsza...

— Powiedzcie mu, że sama odniosłam zegar. Bądźcie zdrowi, moja kochana...

Wróciłam do domu nie przez wieś, ale łąkami... Droga o połowę krótsza i dwa razy piękniejsza... Mój Boże, jak te skabiozy obficie kwitną! Trawy nie widać, niebiesko i niebiesko. Przecież rok temu...

Jakiś złośliwy chochlik szepce mi w ucho: właśnie rok temu dziwiłaś się tak samo. Zawsze się dziwisz...

Tak. Dziwię się bardzo na myśl, że te/ skabiozy zakwitną znowu za rok, chociaż mnie tu nie będzie. A więc naprawdę może ostatni raz patrzę na nie?...

Jak gwałtownie poczyna się ściemniać! Wilgotny chłód płynie od rzeczki. Przyśpieszam kroku. Trzeba dziś jeszcze zajść do proboszcza. Muszę mu zdać różne szkolne papiery, omówić mnóstwo spraw. Lekcje rozpoczną się w przyszłym tygodniu. Moja następczyni przyjedzie lada chwila.

Moja następczyni! Toż się zdziwi panna Leonka! Zdziwi i zmartwi. Lubiła mię, pomimo, że jestem „jakaś inna, jakby obca pośród tutejszych ludzi". A jednak żyłam się z nimi i ciężko mi odjechać jeszcze i z tego względu.

Nie mogę zapomnieć stroskanej twarzy proboszcza, gdy po długiej rozmowie (była to raczej spowiedź), pokazałam mu list do inspektora. List z prośbą o przeniesienie do innego powiatu, do innej dzielnicy kraju, daleko, daleko.

Biedny proboszcz długo czytał list, kręcił się niespokojnie na krześle, chrząkał, tarł czoło. Dopomogłam mu wreszcie sama:

— Czy ksiądz nie sądzi, że tak będzie najlepiej?

— W istocie, moja córko... Szczerze mówiąc... Bo to człowiek jest człowiekiem... Że tego... Co to ja chciałem powiedzieć? Aha, że tak się przetnie, jak nożem... A pokusę nietylko zwalczać trzeba, ale jej unikać... Bo to człowiek ułomny... Raz odniesie zwycięstwo nad sobą, a drugi raz... A skoro sama dobrze rozumiesz, moja córko... Tylko, prawdę powiedzieć, to nam tu wszystkim bardzo będzie pani brakowało...

Wracając z plebanji wrzuciłam na poczcie ów list. Dziś — mam w kieszeni odpowiedź. Uwzględniono mą prośbę, choć również z żalem. Wszędzie żal. Ksiądz proboszcz, Teoś, dzieci ze szkoły, nawet rodzina burmistrza. Gdy przyjdzie mi jechać na kolej, wszyscy pewnie zgromadzą się na rynku. Będą machali chusteczkami, będą wołali: „dowidzenia!" dopóki nie zniknę im z oczu, na skręcie alei Klimontowskiej.

A ja już tutaj nie wrócę. Kędyś, daleko stąd, czeka mię znowu szkoła, podobna do tej. Widzę już rzędy ławek i jasne główki, pochylone nad zeszytami. Widzę już pierwszą godzinę lekcji, poczynającą się od słów pacierza: „W Imię Ojca i Syna i Ducha..."

Później będę wracała do domu, do jakiegoś innego domu, którego mi użyczą ludzie poczciwi. Siądę cicho przy oknie, śledząc wczesny, zimowy zmierzch i czekając, aż zegar na wieży pocznie wydzwaniać godzinę:

— Raz... raz... raz... raz...

Wówczas pomyślę pewnie o innym zgarze, pokazującym także p r a w d z i w ą godzinę, na którą w tej jedynej chwili jest miejsce w rzeczywistości i w czasie.

KONIEC.

MARJA REUTT

3)

Zemsta Cyganki

POWIEŚĆ

Przyszły dni jesienne i zimowe, krótkie, ale ponure, i noce długie i ciche. Doprowadzały ją do szału. W noce takie wychodziła z chaty i błąkała się po lesie, by uspokoić swe nerwy rozszalałe, by chłodem oziębić krew gorącą. Jednej takiej nocy spotkał ją w lesie, powracający z jarmarku podpity gospodarz. Jej trupio blada twarz i żarzące się złowrogo oczy omal nie przyprawiły go o utratę zmysłów. Opowiadał potem w gminie na zebraniu, że na własne oczy widział „Kubę-wisielca“...

I od tego czasu nikt nie odważył się przejść koło chaty cyganek.

Wreszcie w lipcu przyszła na świat córka Zoryny. Była to mała, chuda istotka, czarna, a o włosach jak len białych. Kira poszła na wieś prosić o mleko dla chorej. Zastukała do chaty Brycza, bogatego gospodarza. Zastała tylko samą gospodynią, obierającą kartofle. Ujrzawszy wchodzącą cygankę, Bryczowa porwała się z ławki i ze złością krzyknęła:

— Precz z chaty!

Kira zmarszczyła się, ale pokornym ruchem wyciągnęła rękę z garczkiem i rzekła:

— Dajcie mi trochę mleka dla chorej córki.

Kobieta wskazała jej drzwi i odburknęła:

— Dla cyganów niema mleka.

Kira popatrzyła na nią długo z niechęcią i rzekła:

— Niema dla mnie, nie będzie i dla ciebie.

Bryczowa zbladła. Strach przed karami wstrząsnął nią. Wyciągnęła rękę po garczek.

— Dajcie naczynie!

Ale cyganka pokiwała głową.

— Nie trzeba mi już twego mleka.

Odwróciła się i wyszła z chaty. Kobieta zostawszy sama, przeciera twarz ręką. Uderzyło ją niby grom złe przeczucie. Czarownica rzuciła urok na jej krowę. Chwyta za skopek i biegnie na pastwisko do swych tłustych krów. Dobiega do jednej z nich i zaczyna ją doić gorączkowo. Ale przy pierwszych paru strumieniach mleka, chwieje się i osuwa na ziemię.

Mleko ma kolor krwi!

Nim Kira doszła do domu, niosąc dzbanek mleka, Bryczowa już czekała przed chatą zapłakana, zalękniona, trzymając koszyk z jajami, masłem i serem. Z płaczem dopadła starej cyganki, prosząc ją o zdjęcie czarów.

Kira patrzyła na nią urągliwie, chciała odmówić, ale zlękła się zemsty wsi, którą Bryczowie mogli podburzyć przeciwko niej i Zorynie.

Łaskawie przyjęła okup i dała Bryczowej pęczek suchych ziół, nakazując okadzić nimi krowy, powtarzając trzykrotnie: „odczyń się, odczyń, odczyń!“

Gdy Bryczowa odeszła, cyganka roześmiała się. To skąpstwo kosztowało ją drogo. Weszła do chaty, gdzie Zoryna leżała na łóżku. Ujrzawszy wchodzącą, Zoryna zawołała na nią cicho:

— Kira, chodź tutaj.

Gdy ta zbliżyła się, Zoryna wskazała jej rękądziecko.

— Zaczaruj je. Niech wyrośnie na ducha zemsty. Niech pomści moje krzywdy.

Cyganka wzięła małą na rękę, chuchnęła na nią kilkakrotnie, szepcąc jakieś zaklęcia, podniosła je do góry i patrząc na nią przenikliwym wzrokiem, mówiła wolno i dobitnie:

— Będziesz mścić hańbę i poniewierkę krwi królewskiej, twej matki, będziesz mścić do ostatka sił! Skruszysz w proch i poniżysz wszystkich jej krzywdzicieli i dlatego zwać się będziesz Mścisławą!

Kot, leżący na łóżku zerwał się i najeżył. Pies, siedzący na progu, zawył.

Tak się odbył pogański obrzęd „chrztu“ małej mścicielki, córki królewny cygańskiej i polskiego hrabiego.

* * *

Lata szły. Dziecko rosło, rozwijało się pod okiem matki i pod wpływem starej Kiry, która przygotowywała Mścisławę na przyszłą czarownicę. Zoryna utrzymywała się z szycia, z haftów, Kira zarabiała wróżbami i czarami. W tej zapadłej wioszczynie podkarpackiej nic nie przerywało spokojnego trybu ich życia. Chłopi z fatalizmem przyjęli te dwie przybyszki, jako zło nieuniknione, odżegnując się od nich krzyżem świętym, okupując się nabiałem i chlebem. Z czasem nawet zżyli się z nimi, przestali się ich obawiać, czuli jednak lęk przed ich czarami. W nocy omijali chatę.

A gdy wieczorem usłyszano od lasu dźwięki gitary smutne i tęskne, drgające ogniem nienawiści i pragnieniem zemsty, odżegnywano się z trwogą.

Zoryna dusiła się wprost w tej chatce małej i nędznej. Czuła się w niej jak w klatce. Przeżywała tragdję ptaka, który rwie się do świata, do szerokiego życia, a musi zadowolnić się swą malutką ciasną klatką.

Czuła swą niemoc. Zdawała sobie sprawę, że niema dla niej miejsca na świecie. Ból przeszywał jej serce na myśl, że świat, w którym żyła przez lat parę, świat zbytku i miłości, świat, który zamknął się dla niej krwawą pożogą zamku barona, jest już dla niej niedostępnym.

Nie widziała drogi przed sobą.

Z trwogą patrzyła w przyszłość. Nie widziała w niej żadnego radośniejszego promyczka dla siebie.

Przychodziły długie dni apatji i odrętwienia. Siadywała godzinami przed domem, pogrążona w myślach. Z zadumy tej nic jej nie zdołało wyrwać.

Chyba tylko srebrny głosik maleńkiej Mścisławy, która w chwilach takich przychodziła do niej i swemi pieszczotami starała rozproszyć chmury, jakie pokryły czoło matki.

Całą swoją nadzieję i przyszłość widziała w dziecku. Nieraz całemi godzinami wpatrywała się w dziewczynkę, szepcąc do siebie — ona mnie pomści.

Dziecko rosło i zapowiadało niezwykłą urodę. Dziewczynka miała oczy czarne, ogniste, a włosy o odcieniu złocisto-miedzianym. Rysy regularne łączyły w sobie wdzięk dwóch odrębnych ras. Wychowanie skierowane głównie na obudzenie w niej siły magnetycznej, wytworzyły z dziewczynki istotkę nadzwyczaj wrażliwą i nerwową.

Leżała ona bez ruchu całemi godzinami na trawie, albo rozmawiała ze sobą o czemś, czego nikt zrozumieć nie mógł. Stroniła od ludzi i od rówieśnic. Lubiła jednak biegać do lasu z Kirą, uczyć się nazw ziół i ich przeznaczenia. Naśladowała każdy ruch Kiry, z początku bezwiednie, stopniowo jednak czyniła to z odczuciem i przejęciem się.

Kira gorliwie przygotowywała ją do roli, jaką miała odegrać. W noce pogodne, gdy księżyc zaglądał przez okienko do chaty, Kira budziła dziewczynkę i uczyła ją hypnotyzować. Próby odbywały się na psie i kocie, zwierzęta wykonywały posłusznie wszelkie zlecenia wydawane w myśli przez małą cyganką.

A w noce burzliwe, gdy błyskawice krzyżowały się ognistemi wstęgami na granatowem niebie, uczyło się maleństwo potęgi woli, uczyło się rzucania czarów, oraz przenoszenia s„,ej woli na odległość.

Po każdej takiej lekcji mała padała na ziemię, jak martwa. Usypiano ją tedy hypnozą i zapadała w sen, trwający nieraz i dwadzieścia cztery godziny. Budziła się blada, apatyczna, wyczerpana.

Matka brała ją wtedy do lasu, koiła jej nerwy grą na gitarze.

Pewnego dnia, gdy Mścisława miała lat siedem i bawiła się na podwórzu, przechodzący chłopiec

rzucił na nią kamieniem, raniąc ją lekko w nogę.

Dziecko krzyknęło z bólu. Chłopak zaśmiał się radośnie, zwierzęco. Ten uśmiech zabolał dziewczynkę więcej, niż uderzenie, przestała płakać, odrzuciła włosy z czoła i pociemniałemi od natężenia woli źrenicami spojrzała na chłopca, mówiąc wolno:

— Bodajbyś okulał!

Chłopiec chwycił się za nogę poniżej kostki i począł płakać. Nie mógł uczynić kroku.

Mścisława zaś powróciła do chaty, gdzie Kira gotowała obiad i od progu zawołała!

— Chłopak uderzył mnie w nogę, a za to zrobiłam go kulawym.

Kira dopadła do niej i obsypała pocałunkami, wołając radośnie:

— Będziesz dzielną czarownicą.

Wkrótce tłum bab, chłopów, dzieci, nadciągnął pod chatę cyganek. Na czele szła matka okulałego chłopca, przerażonego, trzęsącego się nerwowo.

Tłum był wzburzony i groźny. Chłopi uzbrojeni byli w kosy, baby zaciskały pięście, gotowe do ataku. Ale Kira nie zlękła się. Stanęła na progu z miną urągliwą, śniada, chuda, z niesamowicie błyszczącymi oczami. Podparła się pod boki, patrząc szyderczo na ten tłum gotowy do ataku, czekający tylko hasła. Ale tłum milczał. Onieśmielony postawą cyganki, nie mając odwagi wystąpić zaczepnie.

Milczała i cyganka.

Wtem w oddali zagrzmiał grom. Cyganka zwróciła się w stronę, skąd nadszedł odgłos piorunu i wskazując na ognisty zygzak na niebie, rzuciła ostro:

— Biegnijcie do wsi, by wam jej piorun nie spalił.

Tłum drgnął niespokojnie, zakołysał się i zawrócił pospiesznie do wsi.

Gdy tłum zniknął w opłatkach Kira wróciła do chaty, gdzie siedziała Zoryna blada, drżąca, tuląc do siebie córkę. Na wchodzącą podniosła zmęczony wzrok i rzuciła krótko:

— Pora nam stąd ruszać.

ROZDZIAŁ IV.

Na bruku lwowskim

Odeszły nocą ciemną, niosąc ze sobą swój skromny dobytek. Nad ranem znalazły się na dworcu w Stanisławowie, gdzie siadły do wagonu trzeciej klasy i nad wieczorem były już we Lwowie. Tutaj znalazły przytułek u pewnego handlarza, którego Kira znała jeszcze z dawnych czasów. Odstąpił on im miły pokoiczek i wynalazł Zorynie zajęcie w podmiejskiej sali tanecznej, gdzie schodziły się rozmaitego rodzaju szumowiny. Zoryna występowała tam jako tancerka. Również i Kira została tam zaangażowania do wróżenia.

Lwów wywołał u Zoryny wspomnienia z pobytu w klasztorze, z pożycia z Karolem, okres przepychu i szałów miłosnych.

Wspomnienia te wywołały w niej nowe paroksyzmy nienawiści i pragnienie zemsty. W wolnych chwilach błąkała się po mieście ubrana po cygańsku, odwiedzała miejsca dawno jej znane.

Raz w czasie takiej przechadzki ujrzała barona jadącego wraz z Izą w otwartym powozie. Zoryną szarpnął ból tak wielki, iż musiała się oprzeć o mur kamienny, by nie upaść.

Czemże ona gorszą była, że on ją oddał innemu, odepchnął od siebie, że tamtą poślubił, otoczył zbytkiem i miłością.

Jej cygańska dzika dusza nie mogła tego zrozumieć.

A ona, która marzyła ongiś, że zajmie miejsce tej bladej kobiety powlokła się do nędznej, brudnej izby. Lecz tam czekała na nią córka, która miała być gromem jej zemsty. Tuliła ją długo do siebie szepcąc:

— Ty mię pomścisz.

Wieczorem ubrana w jaskrawy strój cygański, ten sam, w którym ją uwiózł do siebie baron, ten sam, który zabrała ze sobą uciekając z płonącego zamku z włosami rozpuszczonemi, przewiązanemi kraśną chustą nad czołem, pobrzękując na gitarze, tańczy ognisty taniec.

Śledzą ją pożądliwie goście podrzędnej spelunki. Niska duszna izba, oświecona kopcącemi naftowemi lampami ma wygląd odrażający. Brudną jest opasła i rozczochrana szynkarka stojąca za bufetem i napełniająca piwem nieopłukiwane kufle, roznoszone przez chłopców w brudnych fartuchach. Taki sam wygląd ma i publiczność, wypełniającą szczelnie tą salę. Mężczyźni o twarzach zezwierzęconych, pijackich, kobiety o twarzach zmiętych, przedwcześnie zestarzałych, w pretensjonalnych kapeluszach z piórami, w bluzkach jaskrawych, stanowią doskonałe dopełnienie owej sali.

Siedzą rozparci, popijają wolnymi łykami mętną ciecz, mającą naśladować piwo. Omawiając swoje sprawy, umizgują się do kobiet, a od czasu do czasu rzucają ordynarne uwagi pod adresem Zoryny.

Cyganka skończyła swój taniec. Podniecona ruchem z oczami błyszczącemi z twarzą zarumienioną odzyskała na chwilę cień swej dawnej urody. Zeskoczyła z estrady i poczęła obchodzić gości, prosząc o pieniądze. Sypały się jej do fartuszka miedziane i srebrne monety. Podchodzi do miejsca, gdzie siedzi dwóch grubych handlarzy wieprzy. Proszą ją, by przysiadła się do nich.

Ale odmawia. Siada na stoliku. Wyciąga rękę po papierosy.

Łysy rzeźnik podaje jej swoją papierośnicę, towarzysz jego podsuwa jej zapaloną zapałkę. Zoryna wyjmuje z za gorsu chusteczkę. Przesypuje w nią pieniądze, liczy je, poczem wyciąga dłoń do towarzyszy.

Obaj kładą po srebrnej monecie, dając kelnerowi znak, by przyniósł jeszcze jedno małe piwo.

Zoryna puszcza dym z papierosa wprost w twarz swych towarzyszy. Łysy rzeźnik podaje jej piwo. Zoryna trąca się z towarzyszami. Podnosi piwo do ust.

Tymczasem stara Kira w drugiej izbie, pełnej złodziei i zbrodniarzy siedzi na brudnej podłodze izby i wróży zebranym.

Otoczyli ją kołem i z natężeniem, z uwagą śledzą każdy jej ruch.

Kira trzyma w ręku sznurek paciorków koloropogodnej oczach jasnych. Rzuca cygance miedziaka. Kira chowa pieniądz do wiszącej u jej pasa torby skórzanej i rzuca paciorki na ziemię. Układają się one w kształt węża.

Cyganka podnosi palec wskazujący i mówi.

— Strzeż się węża, on jest gdzieś blisko ciebie. Chłopak cofa się zalękniony.

Kira wyciąga z kieszeni zatłuszczone karty, tasuje je i podaje chłopcu do przełożenia. Chłopiec przekłada karty drżącą ręką, niezgrabnie.

Cyganka rzuca pierwszą kartę na ziemię — walet pikowy — podnosi palec ostrzegająco.

— Strzeż się kolegi bruneta, on cię zdradzi.

Chłopiec ogląda się poza siebie. Stojący za nim jego rówieśnik, krępy, czarny chłopak o szerokiej twarzy i oczach przebiegłych, nasuwa czapkę na głowę i wycofuje się w tłum.

* * *

A w maleńkiej izdebce dwunastoletnia Mścisława zabawia się jak umie. Siedzi spokojnie. Z powagą tasuje karty i rozkłada je na stole. Obok niej wyciąga się wygodnie kot.

Rozłożyła karty i liczy je paluszkiem. Wróżba nie wypada pomyślnie. Marszczy brwi i grozi kotkowi.

— Przy tobie czarna karta. Babcia cię zbije, jak wych, potrząsa niemi i wodzi pytającym wzrokiem po obecnych. Wysuwa się młody chłopak o twarzy przyjdzie. Pewno zjadłeś słoninę ze spiżarni.

Ale karty nudzą ją. Zbiera je i odkłada na bok. Cisza i samotność męczą małą. Podparła główkę ręką i myśli o królewiczce z bajki, co ślicznie ubrana siedziała uwięziona w szklanym zamku.

Wzrok małej pada na kuferek, który stoi w kącie. Jest on szczelnie zamknięty. Znajdują się w nim bowiem kosztowności cygańskie: perły i bransoletki. Ach gdyby mogła otworzyć ten kuferek i zobaczyć te śliczności!

Ale kuferek jest zamknięty.

Wpatruje się weń ogarnięta gorącem pragnieniem ujrzenia klejnotów.

Wtem wieko drgnęło i otworzyło się bez najmniejszego szelestu.

Zatrzęsła się z przerażenia. Nie wiedziała, iż posiada moc, aż tak wielką. Dygocąc, prawie nieprzytomna, dobiegła do łóżka i wsunęła się pod kołdrę, nakrywając się nią cała.

Wieko kufra ciężko opadło i zatrzasnęło się z łoskotem.

Nazajutrz skarżyła się swej matce.

— Mamusiu, ja się boję zostawać sama w mieszkaniu.

Zoryna, która dotychczas sama udzielała lekcji córeczce, zrozumiała ,iż nadszedł czas, by oddać ją pod opiekę zakładu, gdzie dziecko nie będzie całemi dniami samotne i naukę jaką taką otrzyma.

Postanowiła ją oddać na pensję, na którą sama uczęszczała. Obliczała długo z Kirą swe oszczędności. Sprzedać musiała perły i klejnoty. Ale zebrała odpowiednią sumę.

V.

Mścisława w klasztorze

Zoryna zaprowadziła sama Mścisławę do klasztoru, w którym umieścił ją przed kilkunastu laty ojciec. Przełożona nie poznała w pierwszej chwili w tej zestarzałej, wychudłej kobiecie, uroczej i pełnej życia, wychowanki swej z przed lat 15-tu. Gdy jednak dowiedziała się, z kim ma do czynienia, natychmiast przyjęła Mścisławę do klasztoru. Przełożona jednak zażądała opłaty naprzód.

Pożegnanie matki z córką było nadzwyczaj serdeczne. Dziecko uczepiło się kurczowo ręki matki, nie chcąc, by odeszła. Dopiero po długich perswazjach pozwoliła się odprowadzić do koleżanek, które odpoczywały po lekcjach w salach na pierwszem piętrze klasztornego gmachu.

Na widok wchodzącej przełożonej z nową koleżanką przerwały swe zabawy, poczęły się badawczo przyglądać nowoprzybyłej.

Nowa koleżanka! — nowa towarzyszka zabaw, nowa współzawodniczka do pierwszeństwa w nauce i do łask przełożonej i nauczycielek. Starsze dziewczęta wzruszają tylko ramionami — to jeszcze smarkata, wracają do przerwanych rozmów. Młodsze zaś z niecierpliwością czekają na chwilę zapoznania się z nową koleżanką. Przełożona kieruje się do grupy najmłodszych uczenic, zwraca się do złotowłosej dziewczynki o twarzy spokojnej i dobrych błękitnych oczach. Kładzie rękę cyganki w jej małą, wąską dłoń.

— Przyprowadziłam wam nową koleżankę! Zajmijcie się nią.

Uśmiecha się dobrotliwie do gromadki i wychodzi, wiedząc z doświadczenia, że dzieci najlepiej zaznajamiają się same.

Po wyjściu przełożonej wszystkie dziewczynki skupiły się koło nowoprzybyłej, która onieśmielona z głową spuszczoną, przygląda im się z nieufnością.

— Jak ci na imię? — pytają ciekawie.

Mścisława podnosi głowę i patrzy przez chwilę na uśmiechnięte twarzyczki koleżanek.

— Mścisława!

Dziewczynki dziwią się:

Co za imię! — A za co będziesz się mścić — pytają żartobliwie?

Mścisława marszczy brwi, oczy jej błyszczą złowrogo, mówi dobitnie:

— Za krzywdy mej matki.

Dziewczynki poważnieją i jakby z lękiem odsuwają się od niej.

Jedynie złotowłosa dziewczynka, której opiece powierzyła przełożona Mścisławę, uśmiecha się i ściska rękę nowej towarzyszki.

— A mnie na imię Beata.

— — — — — — —

I dwie te dziewczynki, tak niepodobne do siebie i charakterem i urodą, i wychowaniem, zaprzyjaźniły się ze sobą. Trzymały się stale razem, siedziały obok siebie, pomagały sobie nawzajem w nauce.

Beata była lepiej wychowaną, lecz Mścisława była od niej pojętniejszą. Często zdarzało się, że odrabiała zadania Beaty, która wzamian za pomoc pożyczała jej książki i obznajmiała ze zwyczajami i przepisami szkoły.

Do córki Zoryna chodziła raz na miesiąc. Wracała stamtąd znużona, wyczerpana, niezadowolona i jedynie dobroć Beaty i promienny jej wpływ rozpraszał jej smutek i zmęczenie.

Matka oczekiwała na Mścisławę z utęsknieniem Zjadała ją wprost pocałunkami. Wpatrzona w dziecko, przestawała istnieć dla życia. Sączyła ona w czasie owych chwil do duszy córki nienawiść do jej koleżanek, jako należących do narodu, który ją skrzywdził, a w niej i cały ród cygański.

Stara Kira zaś kazała powtarzać jej ćwiczenia hypnotyczno-magnetyczne, które przyprawiały ją o dotkliwy ból głowy i znużenie.

Gdy przyszły wakacje, Mścisława została zaproszoną na wieś do rodziców jednej z koleżanek, której ojciec był administratorem majątku pewnego bogatego arystokraty polskiego.

Mścisława odżyła na wsi. Zmężniała i nabrała sił. Jednakże jednocześnie uczucie nienawiści do barona, zaszczepione jej przez matkę, buchnęło w jej sercu jeszcze większym płomieniem.

Patrząc na wyniosły zamek i cudny park angielski, zapragnęła takiego zamku dla siebie. Chciała być panią w zamku podobnym. Przecież była córką królewny i hrabiego.

Nieraz godzinami wystawała przy sztachetach parku, przyglądając się strojnym paniom i eleganckim panom.

Wróciwszy do szkoły, poprosiła, by jej pozwolono odwiedzić matkę. Zastała ją osłabioną, chudą i czarniejszą niż zwykle. Przytuliła się do niej i opowiadała swe wrażenia z pobytu na wsi.

— Mamusiu — mówiła, zobaczysz, że zostanę hrabiną, lub księżną i że cię pomszczę. Czuję w sobie takie pragnienie zemsty i taką siłę, że dokonam swego. I ty mamusiu, będziesz mieszkać ze mną w takim ślicznym zamku.

Oczy jej gorzały. Twarz cała pałała. Była usposobieniem piękności i siły.

Matka, patrząc na nią, odżyła... Nabrała pewności, że córka dobrze wypełni rolę mścicielki.

Wizyta córki pokrzepiła jej słabnące siły. Dodała mocy do dalszej walki z życiem. Ze zdwojoną energją śpiewała po norach rozmaitych, wróżyła służącym, szyła suknie, skrzętnie zbierając każdy grosz na opłacenie czesnego za córkę.

Kira, od czasu do czasu, wędrowała w lasy, przynosząc jej na zimę zioła, trochę pieniędzy i wiadomości od swoich.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

> *Wszystkim naszym Sympatykom i Przyjaciołom, którzy z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przysłali nam serdeczne życzenia — równie serdecznie dziękujemy, odwzajemniając w pełni życzliwe słowa.*
>
> *Zofja i Wujek Janusz.*

ADRESY

O adresy, celem przesłania listów znajdujących się w redakcji, są proszone następujące osoby: „Nieznany" — „Samotna Tuśka z Borów Tucholskich" — „Wesołe Łobuzy" — „Zapomniana Marguerita z Chełmna" — „Lenka" „Uśmiechnięta Wandula" — „Maryśka" i „Stenia" — „Mała Filuś" — „Owieczka" — „Meteorek" — „Smyk" — „Arabka" — „Skoczybrózda."

Równocześnie proszę wszystkich Sympatyków. o dokładne podawanie w listach tylko do wiadomości redakcji, dokładnych adresów, oraz o załączanie znaczków na dalszą przesyłkę listów.

DZIĘKI!

„Tęsknota". Najdroższa! wzruszyłaś mnie głęboko swoim liścikiem. Modlisz się za mnie? Dzięki Ci serdeczne! Dużo Sympatyków okazało mi serce i dobroć, ale Ty pierwsza dałaś mi jeszcze coś piękniejszego i wznioślejszego ponadto. Ściskam Twoją rączkę na znak przyjaźni i proszę nadal o wzruszającą pamięć w formie modlitwy.

Za fotografję bardzo Ci dziękuję i przekazuję w Twojem imieniu pozdrowienia: „Ben-Alemu" — „Gladjatorowi" — „Giaurowi" i „Ursusowi".

PROSZĘ O TO BARDZO!

„Gil". List Pana sprawił na mnie bardzo przykre wrażenie. Tyle w nim goryczy, zniechęcenia i nieuzasadnionego żalu... Doprawdy, nie miałam nigdy zamiaru lekceważyć Pańskich wierszy i listu. Jeżeli napisałam, że utwory Pana są za długie na okładkę, napewno nie uczyniłam tego ze złej woli, gdyż istotnie niektóre wiersze Pana składały się z kilku zwrotek. reszta zaś była nieodpowiednia na okładkę.

Przesyłając Panu tych kilka słów pod uwagę. mam nadzieję, że następny list Pana będzie już pogodniej nastawiony. Proszę o to bardzo!

NIE WIEM

„Nieznana Bajka". Droga Dziewczynko! Tyle serdeczności włożyłaś w swój liścik, że trudno mi się oprzeć wzruszeniu. Nie wiem, czem zasłużyłam sobie na tyle życzliwości z Twej strony, ale to wiem, że każdy Twój list powitam już teraz z radością, jako dowód pamięci, przychylnie do mnie usposobionej osoby.

Pragnie Pani kogoś pocieszyć listownie, skimś serdecznie pogawędzić? Bardzo pięknie życzenia, myślę więc, że będą uwieńczone powodzeniem.

„MOJE POWIEŚCI" POZOSTANĄ NADAL TYGODNIKIEM

„Milusia J." Obawy Pani rozśmieszyły mnie „Moje Powieści" pozostaną nadal tygodnikiem, a wiadomość, że będą wychodziły co dwa tygodnie, jest nieprawdziwą. Bardzo się cieszę, że „Moje Powieści" tak ogromnie się Pani podobają i tak bardzo się Pani do nich przywiązała. Łączę moc uścisków i proszę Panią o jak najczęstsze liściki.

PROŚBA O LIŚCIK

„Stenia" i *„Maryśka"* to dwie Ślązaczki — studentki. Przesyłają pozdrowienia: „Lence" — „Iwoli" i „Largo". „Lenkę" proszę jak najserdeczniej o liścik. Nie pogniewają się również, jeżeli i ktoś inny się do Nich odezwie.

KRÓTKI, ALE MIŁY

„Czarnulka z Grudziądza". Sprawiła mi Pani dużą przyjemność swoim krótkim, ale miłym liścikiem.

Postaramy się, aby i „cywile" się odezwali. Niech Pani nie traci nadziei!

GORĄCA PROŚBA

„Serdeńko". Pseudonim nieco zmieniony, ale mam wrażenie, że go Pani pozna, a już napewno swój liścik, który niżej zamieszczam:

„Kiedyś mieszkałam w bardzo malutkiem miasteczku, okolonem pięknemi tworami natury — jeziorem i lasami... obecnie jednak pędzę życie w szarej wiosce. Musiałam się tu wyrzec wielu miłych rzeczy, a między innemi ulubionej gry na fortepianie. Pozostały mi tylko książki, robótki i radość, która prawie nigdy mnie nie opuszcza. Do zupełnego szczęścia potrzeba mi bratniej duszy, dlatego wznoszę gorącą prośbę do tych, którzy się mną zainteresują, aby przesłali mi liściki.

Łączę pozdrowienia dla: „Dzinki" — „Jadźki z Kujaw" — „Białego Orła" — „Marzyciela z pod Kościana" i zapytuję „Białego „Murzyna", czy zna letnisko W. S. H. w Runowie?

TRAFNY PSEUDONIM

„Słodkie Serduszko". Wybrała sobie Pani bardzo trafny pseudonim, gdyż tak kochane i czułe słowa, jakie znalazłam w liście Pani, mogło podyktować tylko dobre, słodkie serduszko. Chciałabym Panią za nie serdecznie uściskać, cóż, kiedy nas dzieli taka wielka przestrzeń. Załączam więc tylko moc życzeń, aby znalazła Pani w korespondencji dużo zadowolenia i radości. Równocześnie przekazuję w imieniu Pani pozdrowienia: „Białej Gajali" — „Wesołej Wandulce" — p. Danucie Wyrybkowskiej — „Smutnej Indjance" — „Ben-Alemu" — „Dumnemu Jeleniowi" i „Poznańczykowi wśród lasów", oraz proszę o napisanie liścików do „Słodkiego Serduszka" — młodej i bardzo sympatycznej Ślązaczki.

„SMUCI NAS..."

„Waldy." List po otrzymaniu adresu — wysłałam Panu. Przykro mi bardzo, że „Bajka" na odzew Pana i Jego Kolegi nie dała najmniejszego znaku. A może teraz, po przeczytaniu poniższych słów, odezwie się?

„Smuci nas trochę, to jest mnie i „Jerzego". że „Bajka" nie daje żadnego odzewu na nasz szczery apel. Prosimy jednak jeszcze raz, aby wyraziła choć zgodę na nawiązanie z nami korespondencji."

PONIEWAŻ JUŻ NIEAKTUALNE...

„Leon z Warszawy." Ponieważ nadesłane przez Pana życzenia świąteczne dla Czytelniczek i Czytelników „Moich Powieści" są już nieaktualne, przesyłam więc Im tylko w imieniu Pana serdeczne pozdrowienia. Osobiście dziękuję Panu za pamięć i przekazuję załączone osobno miłe pozdrowienia: „Leni" — „Wenus" i „Etjopce."

POZDROWIENIA I UŚCISKI

„Angelina" i *„Estera"* zasyłają moc uścisków i serdecznych pozdrowień: „Czarnulce z Grudziądza" — „Wesołej Wandulce" — „Smutnej Indjance" — „Marzycielowi z pod Gniezna" — „Będącemu w nadziei" — „Mieciowi 09" — „Jastrzębiowi z Borów Tucholskich" — i proszą powyżej wymienione Panie i Panów o miłe listy.

CZEKAM!

„Szumiąca Jodła". Życzeniu Pani — stało się zadość. Na zapowiedziany list oczekuję z utęsknieniem. Serdecznie pozdrawiam.

?

„Amiens." Drogi Panie! Czy ten „paradoksalny wynik" Pana, nie jest czasem także paradoksem? Bo trudno mi uwierzyć, aby wśród tłumu kobiet nie znalazł Pan wartościowych jednostek. Nowoczesność i „stara data" nie grają tu żadnej roli. „Laleczki" wśród kobiet zawsze się spotykało, tak samo, jak kobiety wartościowe. Proszę mi również wierzyć, że bardzo mały procent jest tych kobiet, które potrafią omawiać tylko tematy w rodzaju: stroje, zabawy, flirty i t. d. Żałuję bardzo, że miał Pan nieszczęście słyszeć tylko te nieciekawe, szablonowe rozmowy i na ich podstawie wyrobić sobie niepochlebny sąd o kobietach. Szkoda! Bo kobiety potrafią mówić nietylko o pogodzie, bridżu, stroju i flirtach...

Krótki apel Pana zamieszczam i szczerze życzę, aby Pan poznał tym razem kobietę — człowieka, a nie znowu „laleczkę":

„Pragnę nawiązać korespondencję z Sympatyczką „Krainy", obdarzoną wielkiemi walorami duszy kobiecej."

SERDECZNE ŻYCZENIE

„Afrodyta II". Skarży się Pani na monotonję życia, na jego beznadziejność. Mój Boże! jakież to w „Krainie" utarte i często spotykane... Kochanie, porzuć te smutne myśli i staraj się wyleczyć z pesymizmu i apatji.

„Jestem wciąż taka sama i nikomu niepotrzebna"....... — piszesz mi w swoim liściku. Czy Ci się to tylko nie wydaje? Bo wierz mi, że nie masz na świecie człowieka, któryby był nikomu niepotrzebny. Od Ciebie tylko zależy, aby ktoś myślał o Tobie życzliwie, abyś była komuś radością lub podporą i abyś była komuś potrzebną. Czy wiesz w jaki sposób to wszystko osięgnąć? — Przez dobroć i miłość. Okazuj ludziom dużo serca, a szczególnie niedoli, a zobaczysz, jak lekko będzie w duszy. Nie będzie pustki w twem życiu i bezcelowości.

Życzę Ci, aby z Nowym Rokiem wstąpiła w serduszko Twoje — nadzieja.

List do „Jastrzębia" możesz przesłać wraz z 25 gr. znaczkiem na moje ręce, a ja przekażę go dalej.

APEL Z POMORZA

„Szatynka z Pomorza" nadesłała mi bardzo miły liścik, w którym prosi mnie o przyjęcie do „Krainy" i przedstawienie Sympatykom. I jedno i drugie wypełniam jak najchętniej: przyjmuję Cię, Kochana „Szatynko" do naszego grona i równocześnie rekomenduję Cię Przyjaciółkom i Przyjaciołom „Krainy" za pośrednictwem słów, wyjętych z Twego listu:

„Jestem szatynką, oczy mam niebieskie. Wzrost mój — średni. Mieszkam w bardzo pięknej okolicy, obfitującej w lasy i jeziora. W lesie wesoło tutaj i gwarno, jednakże wieczory zimowe wydawają mi się nudne i długie. W związku więc z ostaniem, postanowiłam znaleźć w „Krainie szczerości" jakąś miłą korespondentkę lub korespondenta. Przekonana jestem, że sympatyczna wymiana myśli, umili moje samotne wieczory na wsi. Z tęsknotą czekam na pierwszy list od Nieznajomej lub Nieznajomego."

SKROMNE ŻYCZENIE

„Kuna leśna" napisała swój liścik do mnie przy dźwiękach radja, więc zapewnie dlatego wypadł tak nastrojowo i niezwykle miło. „Kocham kwiaty, lasy i wszystko, co kochania warte — zwierza mi się „Kuna leśna", młodziutka, ładna i wesoła leśniczanka. — Lubię nadzwyczaj śpiew i muzykę. Jestem zwolenniczką konnej jazdy i na rowerze. Mieszkam w leśniczówce, położonej na leśnej polanie, w głębinach boru, gdzie nic nie widać, prócz nieba i drzew. Chciałabym ogromnie znaleźć jakąś bratnią duszę i nawiązać z nią korespondencję — oto moje życzenie."

PO DRODZE TEJ!

„Marylowi“ — *pośw.*

Po drodze tej bez końca
Chodziliśmy we troje
— Ten jasny promyk słońca
I ja i serce Twoje.
Ja byłam wędrownicą
W krainę marzeń złotą,
A słońce dnia źrenicą,
A serce me sierotą.
I szliśmy w ludzkim tłumie
W słońca promieni złocie —
Ma dusza w snów zadumie,
A serce Twe w tęsknocie.

„Wesoła Irutka“.

NIE MOŻEMY

„Wesoła Irutka“. Chcąc Pani zrobić radość zamieszczam w dzisiejszym numerze wierszyk: „Po drodze tej“. Reszta wierszyków zostanie umieszczona przy okazji. Równocześnie nadmieniam, że w każdym numerze wierszyka tego samego autora zamieszczać nie możemy, gdyż brak na to miejsca. Zatem proszę Panią o cierpliwość!

Załączone przez Panią pozdrowienia dla „Moppy“ — przekazuję.

„ZAGADKI“ POZOSTAŁA NADAL ZAGADKĘ

P. Roman N. Przypuszczenia Pana nie są trafne nawet w części. „Uparta zagadka“ będzie więc Pana nadal absorbowała, nie jest jednak wykluczonem, że kiedyś znajdzie Pan klucz do tej zagadki. Życzę wytrwałości i serdecznie pozdrawiam!

ŻYCZENIA DLA...

„Hrabia Monte Christo“ przesyłając mi życzenia świąteczne i noworoczne, nie zapomniał również o „Dzince“, „Sylwonette“, „Księżniczce Dari“ i „Szarej dziewczynce“. Łącząc dla nich dużo miłych pozdrowień, prosi nieśmiało o list...

WARTOŚCIOWA KORESPONDENCJA

„Bezimienna z nad Jeziorna“. Takie listy, jak Pani, są zawsze dla mnie największą zachętą do pracy. Dziwnie podnoszą na duchu i przemawiają do serca. Za takie listy chciałabym się zawsze czemś więcej odpłacić, jak tylko suchem — dziękuję.

Wracając jednak do listu Pani, czuję, że powinnam odwdzięczyć się za niego chociaż długą odpowiedzią. Nie czynię jednak tego, gdyż chciałabym dzisiaj każdemu przesłać choć kilka słów. Stąd te krótkie odpowiedzi i zbyt lakoniczne może załatwienie niektórych listów.

Z nadzieją, że zrozumie Pani moje dobre chęci, przesyłam Jej siostrzane uściski. Sympatyków „Krainy“ proszę o skreślenie do „Bezimiennej“ paru słów, z zapewnieniem, że nie zawiodą się.

JAK NAJCHĘTNIEJ!

„Avery“. Jak najchętniej przyjmuję Pana do „szczęśliwego grona“ — jak Pan nazywa wszystkich Czytelników, skupionych w „Krainie szczerości“. Muszę Pana przedstawić swej „Rodzince“: jest Pan średniego wzrostu ciemnoblondynem. Jest Pan 100-procentowym sportowcem, a pasją Pana są latem wycieczki i kajak, a zimą narty i hokej.

Pragnie Pan korespondować z jakąś miłą osóbką z „Krainy szczerości“ i przesyła serdeczne pozdrowienia i bratni uścisk dłoni „Sportsmence“, „Zapomnianej“, „Margericie“ i „Wesołej Irutce“. Może któraś z wymienionych Pań odpowie na pozdrowienie listem?... Miłą niespodziankę byłby dla „Avery'ego“ taki odzew.“

DLA ODRÓŻNIENIA

„Ari z T.“ Ponieważ prosi mnie Pani o zmianę pseudonimu według mego upodobania (z tego powodu, że w „Krainie“ mamy dwie „Ari“), czynię to bardzo chętnie i do starego pseudonimu dodaję pierwszą literę miejscowości, w której Pani zamieszkuje. Dla odróżnienia pseudonimów to wystarczy najzupełniej. Ciekawa jestem, czy Pani będzie zadowolona z tego załatwienia sprawy? Za pozdrowienia dziękuję i w pełni je odwzajemniam.

WIERSZ BĘDZIE WYDRUKOWANY NA OKŁADCE

„Marych“. Wiersz: „W marzeniu“ ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Moich Powieści“ na okładce.

A teraz przystępuję do listu, w którym tak bardzo się Pan entuzjazmuje z powodu otrzymania 21 listów od Sympatyczek „Krainy“. Widzę, że zwraca się Pan w nim przeważnie do swych Korespondentek, wobec tego przedrukowuję go niżej:

„Piękne i Miłe Siostrzyczki z „Krainy“! Poprostu brak mi słów na wyrażenie Wam podziękowań za pamięć — zamykam więc wszelkie moje uczucia w prostem i staropolskiem: „Bóg zapłać“!

„Lenko“ — list czeka na poste-restante.

Hallo! „Sarenko“. Wypłaszam Cię z gęstwiny. Pokaż się! Proszę bardzo, napisz raz jeszcze! Muszę się wytłumaczyć, bo... przez zrozumienie „samotny“, wcale się nie omyliłaś. Jest tylko pewne „ale“... Więc bądź łaskawszą i skreśl obszerny liścik — swym ostrym charakterem, prawie męskim. Dobrze?

Piękna „Cyganeczko“! Słyszysz! Boję się Cyganów! I Cyganek! Mogłyby mnie bowiem ukraść mej Mamusi i „przecyganić“. Powróżyć sobie więc nie dam. Chyba, że prześlesz mi fotografję, albo odwiedzisz mnie rowerem.

A teraz uwaga, tajemnicza F., „Ele —!... chyba gantko z Mosiny“!

Dlaczego tak mało Pani napisała? Jak na K......, to zbyt sucho i... ostrożnie: Czemu? Proszę napisać więcej o sobie. Wolę to!.....

WARTOŚCIOWA KORESPONDENCJA

„Stary Peś“. Po przeczytaniu listu Pani i ja wierzę, że będzie Pani wartościowym i pożytecznym człowiekiem. Narazie jest Pani jeszcze bardzo młodziutką, dopiero wchodzi w życie i je poznaje, a już obok beztroskich, wesołych myśli buduje Pani zdania głębsze i poważne. Ten, kto z Panią nawiąże wymianę myśli, przysporzy sobie wartościowej korespondencji. Dla bliższego poznania Pani przez Czytelników zamieszczam poniżej niektóre wyjątki z Jej liściku:

„Mieszkam w kresowem miasteczku, wysuniętym daleko na zachód, które twardo wytrwało przy macierzy. Dlatego kocham to miasto i należę do tego licznego grona młodzieży, które w przyszłości będzie tutaj, na krańcach Polski, budować jej moc i sławę.

Nie lubię z zasady mówić dużo o sobie, zdradzę więc tylko, że jestem dość wesołą, lubię się dużo śmiać, chwilami mówić mądrze i poważnie. Kocham cały świat i patrzę na niego (jak mówi moja Mamusia) przez różowe okulary. Co do wyglądu zewnętrznego, to jestem (niby) blondynką, ale mam ciemne oczy, które podobno zawsze się śmieją. Dodam jeszcze, że jestem harcerką i to taką z krwi i kości.

Zainteresował mnie „Wiatrem podszyty“. Czy ten miłośnik „Krainy“ nie zechciałby do mnie napisać?“

NIE ZAPOMINAM

„Maleńka Tajemnica“. Zkolei ja zapytuję Cię, Kochana Dziewczynko, kiedy otrzymam obiecane zdjęcie. Osobiście postaram się uczynić zadość Twoim prośbom, wzamian żądam jednak ekwiwalentu — fotografji.

A propos domysłów mogę Ci powinszować. „Maleńka Tajemnico“, świetnej intuicji, gdyż istotnie tak się nazywam, jak wymieniłaś przy końcu. Co do Wujka Janusza, to się mylisz. Nie jest On kobietą, jak Ci się wydaje, lecz mężczyzną. Incognito Jego nie mogę Ci jednak zdradzić.

Za piękne życzenia świąteczne bardzo Ci dziękuję w imieniu Wujka Janusza, p. Danuty Wyrybkowskiej i mojem.

Nie zapominam również przekazać załączonych do listu pozdrowień: „Białej Uajali“ — „Dzikiej Cygance“ — „Śpiewającemu Słowikowi“ — „Giaurowi“ — „Jerzemu“ — „Waldemu“ — „Ord-Omowi“ i p. Kazikowi Urukowi z Rogoźna.

ORYGINALNIE

„Tamara“ i „Serce Stepów“ przesłali oryginalne życzenia świąteczne: wogóle — całej naszej „Rodzince“, a w szczególe — wszystkim jasno-włosym.

Zaintrygowana jestem tą tajemniczą sprawą sądową. Czy mogłabym dowiedzieć się szczegółów? Dlaczego takie rozgoryczenie?

BRAK RYTMU

„Blanka“. Czekam z utęsknieniem na ten zapowiedziany przez Panią „miły, beztroski liścik“. Zwykle listy Pani są bardzo smutne, więc radosny sprawi mi podwójną radość.

Nadesłane ostatnio wierszyki posiadają bardzo miłe myśli, niestety, brak w nich zupełnie rytmu. Pokażę Pani na przykładzie, jak powinien brzmieć wierszyk Pani: „Znikną troski“. Oto pierwsza jego zwrotka, ułożona przez Panią:

Pojdę w świata dal
I wszystkie smutki moje
Utopię w morzu fal
A serca żal ukoję.

A teraz niech Pani posłucha, jak ta sama zwrotka brzmi po poprawce:

Pójdę w świata dal,
By wszystkie smutki moje —
Rzucić w morze fal —
I serca żal ukoić.

Chyba Pani wyczuwa w zwrotce, w drugiem wydaniu, pewną płynność i lekkość? To właśnie rytm! Jeżeli Pani poprawi i nada swoim wierszom tą płynność — oddam wszystkie do druku. Narazie żegnam i życzę Pani w Nowym Roku jak najwięcej radości i wiele zadowolenia. Pozdrowienia „Halince“ — „Czarnej Dziewczyńce“ i „Dumce“ — przekazuję.

„BAJKA“ ŚLE MOC SERDECZNOŚCI POETOM Z „KRAINY“

„Bajka“. „Czy Ty mnie, Wujku, jeszcze pamiętasz?“ — pytasz w swoim liście, sympatyczna „Bajko“. Naturalnie! Nigdy nie zapominam o osobach życzliwie do mnie ustosunkowanych. Często o nich myślę i z największą radością odbieram od nich listy. Myślę więc, że nigdy już Pani nie będzie teraz wątpiła w moją pamięć?

Ostatni list Pani posiada tyle pięknych myśli, że gdybym rozporządzał większą ilością miejsca w „Teczce“, zamieściłbym go w całości. Pozostaje mi jednak tylko podziękować Pani za niego serdecznie i zamieścić jedynie krótki wyjątek:

„Wszystkim tym, którzy potrafią się wsłuchiwać w podszepty duszy ludzkiej — poetom z „Krainy“, ślę moc serdeczności“.

DWA WIERSZYKI PÓJDĄ DO DRUKU

„Maleńka Dzidzi“. Jest Pani rozbrajającą z temi „kilkoma słówkami“, które przeobraziły się, aż w cztery strony. Wraz z liścikiem przynosi mi Pani zawsze, zawsze jakiś uśmiech lub radosny powiew. Tak było i tym razem! Dziękuję Pani z całego serca za życzliwość i za to kategoryczne reagowanie na liścik p. „De-El“. Proszę przyjąć ode mnie wiele życzeń noworocznych i darzyć mnie pamięcią, jak dotychczas.

Wierszyki do druku pójdą dwa: „Pragnienie“ i „Zimowa noc“.

PRAGNIENIE

Pragnę być w życiu dla kogoś osłodą,
Dla kogoś słonkiem, w ciężkiej znojnej pracy.
A nigdy krótką, przelotną przygodą,
Bo szybko mija, potem — nic nie znaczy.

Pragnę być w życiu kochaną i — kochać,
Pragnę snuć złotą cichej miłości nić —
Ze szczęścia śmiać się, naprzemian szlochać,
Mieć duszę wciąż młodą i — wiecznie śnić.

„Maleńka Dzidzi“.

MOŻE NASTĘPNE?

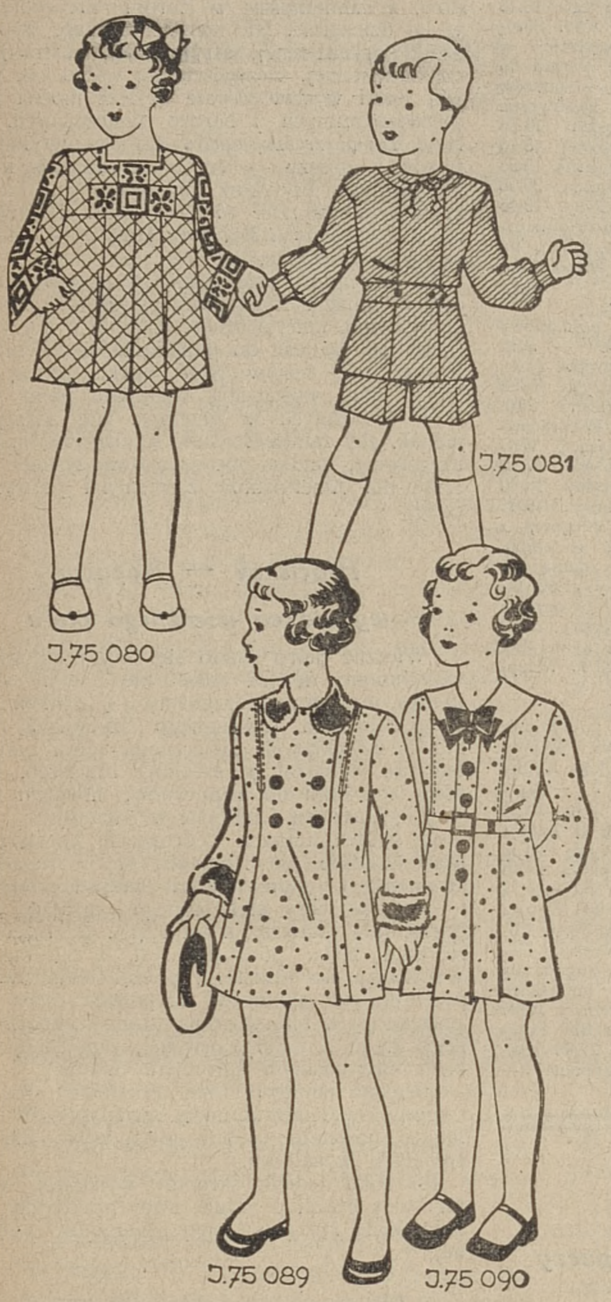
„Płacząca Brzoza“. Widzę, że jakoś szczęśliwie Pani wybrnęła z opresji... Nagłówek bardzo sympatyczny, choć mógłby być jeszcze swobodniejszy. Wystarczy najzupełniej pisać prosto: wujku.

Pyta Pani, czy wierszyki już są w koszu? Wszystkie! Może następne będą lepsze, co?

NAJLEPIEJ BĘDZIE...

„Eli“. Wiersze Pani są bardzo szablonowe. Umieścić ich nie mogę w żadnym wypadku. Najlepiej będzie, gdy prześle je Pani listownie osobom, którym zostały poświęcone. Łączę miłe pozdrowienia i uścisk dłoni.

Raj kobiet



Dla naszych najmłodszych

J 75 080 Śliczna sukieneczka z jasnej wełny w nikłą kratę, ozdobiona haftem na rękawach i karczku.

J 75 081 Ubranko z ciemnej prążkowanej wełny dla chłopczyka do lat 5.

J 75 089/90 Ładny zimowy komplet dla dziewczynki, składający się z sukienki i płaszczyka z jasnej wełny, przerabianej angorą.

Przy sukience biały pikowy kołnierzyk, przy płaszczyku futrzany z bibretek.

Kroje powyższe (Lyona) nabyć można w naszej administracji za poprzednim nadesłaniem 1,20 zł. przez P.K.O. nr. 207,393.

Amerykanki w walce o smukłą sylwetkę

Wbrew wszelkiego rodzaju pogłoskom o modzie kobiet tęgich, utrzymuje się nadal smukła linja. Osiągnięcie tej wężowej linji stanowi troskę wielu kobiet, zwłaszcza w Ameryce, gdzie panie poświęcają tak wiele czasu dbałości o swój wygląd. Zabiegi nad utrzymaniem linji pochłaniają masę czasu. Słynna dyktatorka urody kobiecej, Elizabeth Arden, która orzekła bezapelacyjnie, czy się „nosi" biodra, czy też nie, czy modny jest biust i okrągłe ramiona, czy też wypada raczej mieć ramiona szpiczaste, czy pani powinna mieć brwi wyskubane i rzęsy koloru zielonego — ta właśnie władczyni otworzyła w pobliżu Nowego Jorku w swoim zakładzie kosmetycznym specjalny pensjonat dla kobiet, które pragną zeszczupleć.

Przedewszystkiem więc pani, która decyduje się na kurację odchudzającą, musi poddać się zabiegowi zgoła nieprzyjemnemu, a mianowicie przepłukaniu żołądka. Wobec tego poddaje się wprowadzeniu do żołądka i kiszek 24 litrów wody w przeciągu trzech kwadransów. Ma się rozumieć, że woda ta, przepływając przez organy wewnętrzne, oczyszcza je należycie.

Pierwsze sześć litrów zaprawione są sodą jadalną, dalsze osiem — zaprawione są nadmanganianem dla lepszej dezynfekcji. To przykre pranie wewnętrzne zalecane jest stanowczo przed rozpoczęciem kuracji odchudzającej z tego względu, że nagłe wstrzymywanie się od od pokarmów mogłoby, jak twierdzą lekarze amerykańscy, wywołać zatrucie organizmu.

Oprócz płukania oczekuje jeszcze kandydatkę do smukłej linji szereg innych przyjemności. A więc w pierwszym rzędzie masaż. Masaż może być różny. Wykonywany ręką lub też walcem mechanicznym. Nie trzeba przypuszczać, że jest to masaż brutalny. Przeciwnie, wykonywany jest bardzo delikatnie.

Mniej może miły jest masaż mechaniczny. Pacjentka udaje się do małego domku, w którym znajdują się przedziwne urządzenia do masażu. Tam przywiązana pasami, poddaje się ugniataniu przez olbrzymi wał, który przypomina w minjaturze walce do prasowania asfaltu. Maszyna warczy i huczy, a biedna kobieta cierpi, ale wytrwale pozwala na zmasowanie warstw tłuszczu.

Ewentualnie jeśli lekarz uzna, że masaż nie pomoże, wówczas kobietę czeka zabieg, t. zw. kąpiel Ardena. Nieszczęsna cierpietniczka mody zalewa się gorącą parafiną, a następnie owija, jak pasztecik, w nieprzemakalny papier i kładzie się na sofie na przeciąg pół godziny. Oczywiście jest jej bardzo gorąco, pot spływa kroplami po twarzy, ale odwagi dodaje jej świadomość, że bądźcobądź schudnie przez ten czas.

Co rano każda z pacjentek i każdy z pacjentów (gentelmani również dbają o linję) otrzymuje na tacy śniadanie i wypisany na kartonie program dnia z wymienieniem zabiegów, jakim ma się poddać, oraz menu. Można sobie wyobrazić, jaka djeta obowiązuje w takim zakładzie odchudzającym, przez pierwsze cztery dni nic innego, tylko soki z owoców, na śniadanie szklanka gorącej wody z sokiem cytrynowym, a na obiad buljon. Ale jaki buljon? Poprostu wygotowany sok z czterech jarzyn: selerów, marchewki, garści szpinaku i pietruszki. Jeśli kuracja przeprowadzana jest podczas upalnego lata, tenże „buljon" pije się zamrożony. Następnie djeta już jest mniej ostra i dozwolone są sałatki jarzynowe i owocowe.

Szóstego dnia wyznawczyni smukłej linji otrzymuje cactail piękności. Brzmi to bardzo zachęcająco, ale w istocie jest coctail przyrządzony z niczego innego jak tylko z soku jarzyn i owoców. Ponadto dama może jeść grapefruity oraz na deser po obiedzie składającym się z sałatki owocowej, może jeść ze skórką jedno jedyne upieczone jabłko. Skórka według twierdzenia amerykańskich speców od urody zawiera niesamowitą ilość składników działających dodatnio na urodę.

Pozatem odchudzająca się kobieta w ósmym dniu tej owocowej kuracji otrzymuje poraz pierwszy porcję mięsa — 150 gramów gotowanej wołowiny lub baraniny. Następnie już przez dwa tygodnie zacohwuje tę samą djetę, jaka przepisana jest na dzień ósmy, to znaczy wolno jej jeść jarzyny i owoce wraz z tak niewielką ilością mięsiwa.

Wszystkie te potrawy, a zwłaszcza ów słynny buljon jarzynowy, przyrządzane są w specjalnych naczyniach aluminjowych, a co ciekawsze — bez użycia wody. Gotują się w t. zw. własnym sosie. Wykluczone jest również używanie soli, która ma podobno niezwykle sprzyjać tyciu. Wobec tego potrawy solone są solą specjalną, roślinną. Cukier jest także na indeksie. Jeśli nieszczęsna kobieta tęskni już bardzo do słodyczy, otrzymuje owoce cukrzone miodem. Jada się więc grapefruity smarowane miodem i wspaniałą „sałatkę", ze świeżych malin osłodzonych miodem i polanych świeżą śmietanką. Jest to, jak twierdzą amerykańscy lekarze, przysmak, który daje piękną cerę, a nie tuczy. Oczywiście użycie wszelkich tłuszczów jest wykluczone.

Tak wygląda regime w państwie odchudzających się kobiet, ale żeby zachować djetę i dbać o linję, niekoniecznie trzeba przebywać w zakładzie p. Arden. W każdej restauracji amerykańskiej można otrzymać potrawy, jakich wymaga djeta. Możecie być pewni, że ani podający ani maitre d'hotel nie skrzywią się nawet, jeśli zamiast obiadu zażądacie np. soku z owoców, sałatki z surowych jarzyn. Wszystko będzie uwzględnione i przyrządzone tak, jak tego wymaga wasza djeta.

Ciekawe jest, że jeśli np. udaje się na obiad wspólny całe towarzystwo, to każdy zamawia co innego, bo każdy przeważnie przeprowadza jakąś djetę. Amerykanie dbają bardzo o swoje zdrowie i leczą się chętnie, a zwłaszcza panie są w nieustannej trosce o swoją linję. Jest jednak pewne „ale", które utrudnia im tę dbałość, a mianowicie — w Ameryce są wspaniałe coctaile. Coctaile pije się w niesłychanych ilościach i mają one tę wielką wadę, że tuczą. Wobec tego w całym szeregu barów i na nocnych dancingach pojawiły się ostatnio na bufetach kielichy wypełnione, zamiast coctailem, mlekiem. Piękna pani pije więc mleko, które, jak orzekli lekarze, jest najlepszym środkiem na zachowanie pięknej cery.

DOBRA GOSPODYNI

Sztuka mięsa po angielsku.

Mięso dobrze wymoczone zbić dla kruchości, nakłuć nożem miejsca tłuste, naszpikować cytrynową skórką i cebulą, skropić cytrynowym sokiem — niech tak z dzień poleży, obsypać potem liśćmi bobkowemi, obrumienić i piec, polewając masłem, zalać buljonem lub dobrym rosołem, wrzucić parę kaparów i pogotować. Pokrajać mięso w drobne plastry, ułożyć środkiem półmiska i podać z garniturem z jarzyn.

Pieczeń cielęca nadziewana jajami.

Rozbity cienko płat cielęciny (1 kg) posypać utartym na tarce jednym suszonym grzybem, posolić i nałożyć plasterkami świeżej słoniny; następnie usiekać oddzielnie 10 dkg szynki, trzy jaja ugotowane na twardo i wymieszać dokładnie z surowem jajkiem, poczem rozsmarować równomiernie po mięsie, zwinąć ciasno i osznurować, posolić po wierzchu, dodać masła i piec wolno w piecyku przez godzinę. Podawać można gorącą cielęcinę, pokrajaną w plasterki z jarzynami.

Zrazy w formie strudla.

Kilo wołowiny (zrazowej) rozbić cieniutko tak, aby plaster był duży, poczem posolić go, popieprzyć i obłożyć drobno pokrajaną słoniną. Osobno przyrządzić farsz: wymoczoną, dobrze wyciśniętą bułkę zmieszać z drobną usiekaną cebulą, łyżką masła, jajkiem, odrobiną pieprzu i soli i łyżeczką tartej bułki. Farszem tym smarować zraz i zwinąwszy jak strudel, obwiązać bawełną. Parumienić masło, położyć na nie zraz i dusić na silnym ogniu, podlewając kilka razy łyżką zimnej wody.

Legumina z cytryną z kaszki.

Rozetrzeć 6 żółtek z ćwierć ft. miałkiego cukru, drobną kaszkę utłuc w moździerzu przesiać i wsypać 3 łyżki tej mączki, mieszając ciągle, wcisnąć sok z całej cytryny, trochę skórki pomarańczowej i cytrynowej, ubic pianę z białek, powoli zmieszać z masą. Formę masłem wysmarować i wysypać bułeczką.

Chrust.

Pół ft. mąki, kawałek masła, 3 jaja, pół ft. cukru, rumu, soli odrobinę, rozgnieść jak na pierogi.

Najciekawe audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 5. stycznia 36 r.

9.00 Audycja poranna 10.30 Transmisja nabożeństwa z Warszawy 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Wilna przerwie około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: fragm. słuch. „Odwieczna baśń" z dramatu St. Przybyszewskiego 14.00 „Piertak" J. Wołoszynowskiego 14.20 Muzyka salonowa wsi nasi królowie" — rozdział z książki pt. „Było 15.00 Godzina rolnika 16.00 „O Stasiu narciarzu" — opow. J. Giżyckiego 16.15 Kwintet smyczkowy A. Flato 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Muzyka taneczna 17.40 „Migawki regjonalne" (aud. ze Lwowa) 18.00 Recital skrzypcowy Zdz. Roesnera 18.30 Słuchowisko oryginalne Arnolda Wilnera pt. „Jubilat" 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 „Co czytać" — nowości lit. omówi Jan Emil Skiwski 20.00 „W muzykalnym domu" — Wieczór ballad 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 „Podróżujmy" — Historja z końca świata — felieton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 6 stycznia 1936 r.

9.00 Audycja poranna 10.30 Transm. uroczystego nabożeństwa z Katedry Ormiańskiej we Lwowie 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny 13.00 Fragm słuch. Zofji Nałkowskiej pt. „Dom kobiet" 14.00 „Dwie opowieści" ze „Skalnego Podhala" — K. Przerwy-Tetmajera 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Orkiestra A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego 15.30 Słuchowisko wiejskie pt. „Heca w Jazwinach" — J. Stępowskiego 16.00 Audycja kolendowa 16.20 „Pasjans i robótki" — pog. 16.35 Słuch. „Wielka stawka" (z Wilna) 17.00 Recital fortepj. Ireny Kaszowskiej 17.35 „Benedykt Dybowski" — pog. 17.45 Minuta poezji 17.50 Muzyka taneczna 18.35 „Szopka na Starem Mieście" — Or-Ota — słuch dla dzieci 19.45 Wiadomości sportowe 19.50 Pog. aktualna 20.00 Audycja żołnierska 20.30 Dziennik wieczorny 20.40 Obrazki z Polski współcz. 20.45 Arje i pieśni w wyk. Miecz. Saleckiego 21.15 Wieczór literacki poświęcony Ign. Chodźce (z Wilna) 21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 7 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert południowy 13.25 Chwilka gosp. dom. 13.30 Z rynku pracy 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Piosenki i melodje 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert Orkiestry Reprezentacyjnej 36 pp. pod dyr. por. A. Chrapczyńskiego 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Płynny węgiel" — odczyt (z Wilna) 17.15 Koncert 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 Koncert kameralny 18.30 Robinsonada morska 18.55 Wiadomości rolnicze 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Monolog aktualny 20.10 „Wesele miechowskie" — audycja regjonalna 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Koncert Stow. Miłośników Dawnej Muzyki 22.00 „Odgłosy Abisynji" (reportaż z oryginalnemi płytami abisyńskiemi) 22.30 Pogadanka dla sekretary 22.45 „Paster, Koch, Lister" — odczyt 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 8 stycznia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Współczesna gospodyni wobec zagadnień chwili" 12.30 Koncert zespołu Haliny Adamskiej 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Muzyka lekka 15.00 „Zagadki muzyczne" — aud. dla dzieci starszych 16.20 Pieśni ludowe w wyk. Janiny Kay-Kuczyńskiej 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia 17.00 „Stosunek do kłamstwa w życiu i wychowaniu" — odczyt 17.30 „Płyty dla znawców" (z Wilna) 18.00 Świat się śmieje 18.10 Wesołe kolendy i kantyczki (z Krakowa) 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 „Więcej dbałości o naszę łąki" — pog. 19.35 Wiadomości sportowe 19.48 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.50 Reportaż akt. 20.00 „Gwiazdy przez lalkę" — aud. fewjowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 19-ta aud. z cyklu „Twórczość Fryd. Chopina" 21.35 Szkic literacki, wygłosi dr. Tad. Boy-Żeleński 21.50 „Książka, która daje zyski" — pog. 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 9 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka 13.00 Koncert tria salonowego 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Orkiestra Tad. Seredyńskiego 16.00 „A Marceljanek wciąż wędruje" — opow. dla dzieci 16.15 Muzyka 16.45 „Od Warmji do Kujaw" — Pokłon Pomorzan w szopie — koncert 17.05 W fabryce Forda — odczyt 17.20 Egzotyczna podróż — reportaż 17.55 „Książka i wiedza" 18.05 Recital fortepj. Fanny Czertok-Alperowiczowej 18.30 Film, plastyka, architektura 18.55 Nowiny leśne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogad. aktualna 20.00 Muzyka lekka z udziałem Tad. Faliszewskiego 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pog. 21.00 Słuch. oryg. pt. „Goście na wiecu" 21.35 Nasze pieśni 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 10 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Legenda o Panajezusowej Choince" — aud. dla szkół 12.40 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Z rynku pracy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Orkiestra Tad. Seredyńskiego 16.75 Chwilka pytań 17.00 W pracowni entomologicznej — reportaż 17.15 Wiersze J. Wittlina 17.20 Recital śpiewaczy M. Bieńkowskiej 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Koncert kameralny 18.30 Pogadanka aktualna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuch. P. R. 20.00 „La Serva Padrona" (służąca panią) — opera w 1 akcie 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Obrazki z Polski współcz. 21.05 „Koncert" — oryg. i parafrazowany walc fort. 21.35 Muzyka lekka 22.10 Ernest Toch: „Chiński flet" — symfonja kameralna na 14 solowych instrumentach i sopran. 22.30 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 11 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert orkiestry kameralnej 13.00 Wyjątki z oper 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Rytmy polskie (koncert) 15.00 „Z bohaterskich dni" — opowiadanie 15.30 Koncert chóru Juranda 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Utwory na cytrę 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Z sekretów stolicy" — odczyt 17.15 Nowości z płyt 17.45 „Pijawska" — pogadanka 18.00 Wesoła aud. dla dzieci 18.30 Przegląd wydawnictw 18.40 Pogadanka społeczna 18.55 „Mięsopust góralski" — gawęda 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Goethe — natchnieniem muzyków" — reportaż muzyczny 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 Humor regjonalny 22.00 Klasycznie, a jednak nowocześnie — radjopotpourri — z Wiednia 23.05 Muzyka taneczna.

Ze świata

Sztuki plastyczne wśród drapaczy chmur

Turystę przybyłego z za oceanu do New Yorku, Amerykanie zazwyczaj ostrzegają, że to miasto portowe nie jest jeszcze Ameryką i to jest bezwzględną prawdą. Sześciomiljonowa ludność tego olbrzyma składa się z nielicznemi zaledwie wyjątkami, z przybyszów, pochodzących bądź to z Europy, bądź z głębi Stanów Zjednoczonych. W New Yorku nikt na stałe nie osiada.

Nie mija dzień, aby miasto nie gościło w swych murach jakiejś czołowej, jednostki świata politycznego, naukowego czy artystycznego. To też New York stał się terenem rozgrywek w międzynarodowej rywalizacji na polu kultury. Dotyczy to między innemi i sztuk plastycznych. Przybywają tu najwybitniejsi artyści świata, sprowadza się obrazy wszystkich wybitnych mistrzów współczesnych. W New Yorku znajduje się cały szereg zbiorów publicznych, a obok tego przeszło kilkadziesiąt galeryj prywatnych, z których większość posiada swych przedstawicieli w Paryżu i innych ośrodkach sztuki europejskiej. Zaopatrują oni galerje nowojorskie nietylko w dzieła mistrzów o sławie ustalonej, ale lansują także talenty młode, dopiero pojawiające się na horyzoncie sztuki europejskiej.

To też nowych wystaw jest w New Yorku najmniej trzydzieści na tydzień — wystaw rozmaitej jakości i obliczonych na rozmaite gusty. Jedne cieszą się szczególną reputacją wśród ludzi wpływowych i majętnych, lecz nieobeznanych ze sztuką, a dla których banalny i lalkowaty portret jest szczytem twórczości. Inne galerje liczą się przedewszystkiem ze zdaniem sfer artystycznych, a więc krytyków i samych artystów. Tutaj odróżnić trzeba dwa główne obozy: sztuki t. zw. konserwatywnej i sztuki modernistycznej. W każdym z tych i innych mniejszych obozów na własną rękę rywalizują ze sobą przedstawiciele najrozmaitszych narodów, z namiętnością w Europie nie spotykaną w tej dziedzinie. Nie rzadkie są także wystawy sztuki prymitywnej, afrykańskiej, australijskiej czy indjańskiej. Oczywiście, że wśród tak wielkiej ilości wystaw zawsze znaleźć można kilka pierwszorzędnych i bardzo pouczających. Do New Yorku zresztą sprowadza się nietylko artystów i obrazy — lecz także znawców sztuki i wybitnych krytyków zagranicznych. To też krytyka artystyczna nietylko pism fachowych, ale i codziennych stoi, z małemi wyjątkami, na wysokim poziomie.

W ostatnim czasie rośnie zainteresowanie w całych Stanach Zjednoczonych do wszystkiego, co rdzennie amerykańskie. Łącznie z kryzysem, budzi się dążność do popierania sztuki swojej. Pojawił się też w New Yorku szereg galeryj, które wystawiają wyłącznie prace artystów urodzonych w Ameryce. Nie znaczy to jednak, aby zainteresowanie sztuką obcą malało. Przeciwnie, sztuka obconarodowa zyskała znacznie dla Amerykanów z widzenia porównawczego.

Braciszek — Kapucyn wynalazcą wiecznego pióra

„Wieczne pióro" stało się dzisiaj tak rozpowszechnione, że już nawet nie pytamy się o to kto je wynalazł; zżyliśmy się z niem jako z przedmiotem codziennego użytku. I mało kto z używających „wiecznego pióra" wie o tem, że wynalazł je skromny braciszek, kwestarz z zakonu oo. kapucynów, imieniem Candide z klasztoru La Roche w Sabaudji.

W swoich licznych wędrówkach kwestarskich brat Candide nie rozstawał się z flaszeczką atramentu i pilnie notował wszystkie wpływy i wydatki. Gdy stał jednego ranka na swej przygodnej kwaterze, spostrzegł z przerażeniem, że cała torba podróżna jest w atramencie. Wróciwszy do klasztoru, począł majstrować i przemyśliwać, aż wpadł na pomysł pióra zaopatrzonego w rezerwoar na atrament, sporządzonego zrazu z rurki mosiężnej, zamykanej korkiem umocowanym spiralnym drutem.

Ulegając namowie braci zakonnych, dał br. Candiue opatentować swój wynalazek. W Sallanges powstało osobne towarzystwo dla eksploatacji wynalazku.

Po roku jednak skromny wynalazca wycofał swój patent i oddał swój praktyczny wynalazek do nieograniczonej użyteczności publicznej.

Hiszpanja kolebką okularów

Jeszcze w czasach starożytnych posługiwali się ludzie krótkowzroczni drogiemi kamieniami. Sienkiewicz w „Quo Vadis" wspomina, że Neron patrzył przez szlifowany szmaragd, gdy chciał coś lepiej zobaczyć. W średniowieczu ten rodzaj „szkieł" został zapomniany. Około r. 1200 poczęto się jednak znowu posługiwać szkłami, których jednak nie trzymano przy oku, ale które kładziono wprost na pismo, jakie miano odczytać. W sto lat później, a więc około 1300 roku, poczęto w Wenecji sporządzać pojedyncze szkła, które osadzano na trzonku, trzymano się przy czytaniu przed jednem okiem. Na pewnem malowidle ściennem, pochodzącem z roku 1352, znajdujemy jednak już rysunek pierwszego dwuocznego „ćwikera", który nakładano na nos i ściskano go, jakgdyby nożycami. Ojczyzną tych binokli była również Wenecja, skąd nowość ta przedostała się do Irlandji a stamtąd do Anglji, Francji i Niemiec.

Około roku 1720 powstały okulary z drutami sięgającemi do skroni, a więc w tej zasadniczej formie, w jakiej się ich i dzisiaj używa. W sto lat później powstała w Paryżu forma t. zw. „lorgnon" czyli „face à main", to jest szkieł, umieszczonych na trzonku i dających się składać, jak do niedawna znajdowały się w rękach eleganckich a krótkowzrocznych pań, niechcących się szpecić przez noszenie na nosie szkieł.

Mniej więcej w tym samym czasie to jest około 1820 r. powstały sprężynowe „ćwikiery", które bez pomocy drutów, zakładane na uszy, trzymają się na nosie przy pomocy sprężyny.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 69)

„Nie żądaj, bym ci opowiedziała szczegółowo historję mojego życia,“ mówiła dalej Elżbieta, „ach, nie chcę wywoływać tych strasznych wspomnień. Dowiesz się tyle tylko,, ile koniecznie potrzeba, byś później mogła osądzić, czy postąpiłem słusznie, czy nie. Nie wiem, czy pochwalisz to, że potargałam moje więzy i uciekłam do Ameryki, co właściwie jest do nieprzebaczenia dla dziewczyny z mojego stanu.“

„Tak, to był nierozważny krok,“ mówiła dalej Elżbieta z gorzkim uśmiechem, „w oczach tej klasy, do której dotychczas należałam; ludzie tej sfery potępiają małe grzechy, a w ukryciu, gdy ich nikt nie widzi, popełniają tysiąc razy większe i cięższe przekroczenia, od mojego kroku. — Jestem naturalną i jedyną córką lorda Ravingtona, który był baronetem, gdym przyszła na świat. Wówczas żył jeszcze jego ojciec, zawsze ostry i nieprzystępny. Sprawa miłosna rozdzieliła ojca i syna.“

„Mój ojciec poznał jednego dnia młodą, piękną kobietę, tego jednak nie dowiedziałam się nigdy, czem była. Prawdopodobnie nie pochodziła z wysokiego rodu, — to jest mniemam, że nie posiadała żadnego pięknego tytułu. — Stary lord Ravington oświadczył kategorycznie swojemu synowi, że zerwie z nim wszelkie stosunki, jeżeli nie wyrzeknie się tej znajomości. Mój ojciec nie uląkł się tej groźby, i podał ukochanej kobiecie swoją rękę do wiecznego związku!“

„Po ślubie opuścił razem z moją matką Anglję. W Niemczech przyszłam na świat, wówczas jednak ojciec nie znajdował się przy boku swojej żony, ponieważ wyjechał do Anglji, celem pogodzenia się z ojcem.“

„Moja matka tymczasem dała mi życie w domu lekarza, któremu ją powierzył mój ojciec. Ten doktór mieszkał przedtem w Londynie, gdzie go poznał młody Ravington. W jego ręce złożył najdroższy skarb, swoją żonę, i w domu tego człowieka ujrzałam światło dzienne. Miałam już sześć tygodni, gdy powrócił mój ojciec, przynosząc smutną wiadomość, że wszystkie jego usiłowania spełzły na niczem. Natomiast uczynił w Londynie inny ważny krok,, dał się zaciągnąć znowu do armji jako kapitan. Jako taki w cztery tygodnie później udał się do Indji z żoną i dzieckiem.“

„Często znajdował się w niebezpieczeństwie życia, nieraz odczuwał boleśnie całą przykrość służby. Gdy jednak znalazł się wśród swoich, uważał się zawsze aż nadto wynagrodzonym za wszelkie trudy. Wtem nadszedł dzień nieszczęścia. Mój ojciec odniósł ciężką ranę podczas jednej potyczki, gdy chciał ująć sztandar ze zranionej ręki chorążego. Przyniesiono go do domu z kulą w piersi.“

„O przypominam sobie dokładnie ten dzień, — miałam wtedy siedem lat. Matka, myśląc, że jej przynoszą tylko trupa, rzuciła się z płaczem na nosze i zaledwie przemocą zdołano ją oderwać od mojego ojca.“

„Lekarzowi udało się wyratować go ze szpon śmierci. Po przebytej chorobie zmienił się jednak do niepoznania. Mój ojciec, który przedtem był zawsze uprzejmy, grzeczny, wesoły, ozdobą wszystkich salonów, nagle zrobił się zgrzędliwy i zamknięty w sobie. — Dawniej brał mnie często na kolana, całował i pieścił się ze mną, żartował i rozmawiał całemi godzinami, ilekroć mu czas na to pozwolił. Teraz jednak, jeżeli patrzył na mnie, to oczy jego zachodziły łzami, lub wyciągał ręce, jakby chciał mnie uścisnąć. Lecz w tej samej chwili odpychał mnie od siebie i rozkazywał, bym wyszła z pokoju.“

„Z matką nie rozmawiał prawie. Uważał ją za obcą. Wydalił z domu całą służbę, która była u nas jeszcze przed jego chorobą, i przyjął nową. Pozostawił nadal tylko jednego starego kaprala, który przed laty stracił w bitwie lewe ramię.“

„Jednego dnia zawołał mnie do swego pokoju. Dowiedziałam się, że pojadę do Anglji.“

„W Indjach nie możesz pobierać nauki“, mówił mój ojciec, „brak tutaj odpowiednich zakładów. Towarzyszyć ci będzie stary kapral, który umieści cię w jednym pensjonacie, gdzie ci na niczem nie będzie zbywać.“

„Przemocą wstrzymałam cisnące się do oczu łzy, wiedząc dobrze, że ojciec tego nie znosił.“

„Przycisnął mnie do piersi, ucałował, patrzył mi długo, długo w oczy, wreszcie rozkazał, bym udała się do mojego pokoju.“

„Następnego dnia nastąpił odjazd. Nie mogłam tego pojąć, że moja matka nie pojechała ze mną do Anglji. Prawdopodobnie nie chciała opuszczać Indji, ani garnizonu, w którym uważano ją za największą piękność.. Może nie miała siły rozłączyć się na dłuższy czas z moim ojcem, który jednak, jak to już wspomniałam, trzymał się zdala od niej.

„Jeszcze raz pożegnał się ze mną ojciec i nigdy nie zapomnę tych dziwnych słów, które wypowiedział wtedy, wśród łez. — Podniósł mię w górę tak że czułam bicie jego serca, uścisnął mię gorąco i zawołał:

„Tak, jesteś mojem dzieckiem, — z ciała i krwi mojej, — ty przynajmniej nie jesteś oszustwem“.

„Następnie odjechałam z kapralem. Lubiłam go zawsze, bo mi nie zrobił nigdy nic złego. Całą podróż morską odbyliśmy przy najpiękniejszej pogodzie i w najlepszych warunkach.

„Stary kapral umieścił mię w Londynie w pensjonacie pani Tissot, z którą mój ojciec prawdopodobnie ułożył wszystko listownie. Ach, jak chętnie byłabym wróciła z kapralem do Indyj, ponieważ pani Tissot nie spodobała mi się od pierwszego zaraz wejrzenia. Jej mieszkanie nie wyglądało tak pięknie i przyjemnie, jak nasze w Indjach. Wszystko błyszczało tam światłem i pstrą barwą. Tutaj zaś całe mieszkanie było jakieś posępne, ciemne, bez życia.



W berlińskiem pałacu sportowym popisywała się ostatnio w czasie zawodów łyżwiarskich mistrzyni tego sportu, p. Lanberk, mieszkająca obecnie w Belgji.

„W pensjonacie pani Tissot pozostałam przez dziewięć lat. — Inne dziewczęta przychodziły i odchodziły, gdyż całe wychowanie trwało najwyżej pięć lat; w ciągu tego czasu nauczyły się wszystkiego, co potrzebuje młoda dama do występu na światową arenę. — Z niecierpliwością czekały na tą chwilę, kiedy opuszczą dom pani Tissot.

„Ach, wylatywały w świat, jak różnobarwne motyle, — wstępowały w kwiecisty ogród życia by pić słodki miód. — Ja — ja stałam zawsze przy każdem pożegnaniu moich przyjaciółek na piętrze przy oknie i płakałam gorzko. O mnie nikt się nigdy nie troszczył, — nikt nie przychodził po mnie, — prawdopodobnie zapomniano, że żyję.

„Od czasu do czasu otrzymywałam od mojego ojca, matka nie pisała nigdy.

Byłam może już trzy lata w tym pensjonacie, gdy jednego dnia pani Tissot powiedziała mi, że straciłam matkę. Byłoby kłamstwem, Anielciu, gdybym powiedziała, że mię zasmuciła ta wiadomość. — Nie, tego nie mogę powiedzieć, — moja matka nie kochała mię tą wzniosłą macierzyńską miłością.

„Gdy byłam w domu, pieściła się czasem zemną jak z pokojowym pieskiem. Po kwadransie jednak kazała mię od nieść do mojego pokoju.

„Później, gdym była na pensji, nie otrzymałam od niej ani jednego listu. — Płakałam często z tego powodu, czując, że straciłam znowu jedno serce, — chociaż w rzeczywistości straciłam tylko kamienne serce.

„W ten sposób przeszedł mi czas do szesnastego roku. Przed trzema miesiącami obchodziłam w cichości moje urodziny, — jak zwykle zresztą. Nikt nie składał mi życzeń, — nikt nie uścisnął mej ręki, — w tym dniu nie nadszedł nawet zwykły list od ojca,

który zwykle zawsze dostawałam.

„Nagle, wieczorem, zawołano mię do pokoju pani Tissot.

„Weszłam do jej pokoju — święty Boże — przedemną stał stary mężczyzna, — wsparty na kiju, drżący ze wzruszenia albo z zimna, czego nie mogłam czywiście mój ojciec, czy nie. Po chwili dokładnie rozróżnić.

„Wahałam się długo, czy to był rzejednak rzuciłam się w jego objęcia z radosnym okrzykiem. — Całował mię, płakał, — i nazywał swojem drogiem dzieckiem. Gdy pani Tissot uwolniła nas od swojej obecności, usiedliśmy na sofie i wtedy dowiedziałam się, że powrócił z Indyj, pragnąc umrzeć w ojczyźnie. — Z moim dziadkiem, a jego ojcem nie przyszło jeszcze do zgody. Dlatego chciał mieć przynajmniej przy sobie swoją córkę, gdy nadejdzie ostatnia godzina. Usiłowałam rozprószyć czarne myśli mojego ojca, on jednak pokręcił głową i przemówił spokojnie:

„Nie mylę się co do tego, — moje dziecko, — lekarze powiedzieli mi, że pożyję może pół roku, może rok, lecz nie dłużej“.

„Wkrótce potem opuściłam pensję pani Tissot i zamieszkałam z moim ojcem w jednym pięknym domu. Ach, — jak ślicznie tam było!

„Najwięcej cieszyło mię to, że nie byłam zmuszoną patrzeć na pożółkłą, złośliwą twarz pani Tissot, ani słuchać jej uszczypliwych docinków. Moje życie miało przynajmniej jakiś cel i stały zakres działania.

„Teraz mogłam pielęgnować mojego ojca, — zabawiać go czytaniem książek, lub grą na fortepianie. Czasem znowu siedzieliśmy całemi godzinami nad szachownicą. Powoli odczuwałam, że życie ma przecież swoje uroki.

„Drogi ojciec opowiadał mi przygody ze swego życia i wtajemniczył mię w cały zatarg, który go rozdwoił ze starym lordem. Płakałam często z powodu twym egoizmie nie chciał przebaczyć srogości dziadka, który w swoim marsynowi samowolnego kroku. Mój ojciec nie popełnił przecież żadnej zbrodni, że poszedł za popędem swojego serca i poślubił umiłowaną kobietę. Jedno tylko dziwiło mię ciągle, — i tego nie byłam w stanie sobie wytłómaczyć! Ojciec nie mówił nigdy o mojej matce, — nigdy nie uczynił o niej wzmianki, — unikał wprost jej imienia. A jeżeli sprowadziłam rozmowę na moją matkę, — to zauważyłam, że zaczął zaraz mówić o czem innem. Pytałam się go, co było powodem, że umarła nagle w tak młodym wieku. Jako odpowiedź, wzruszył tylko ramionami, bąknął parę słów o dżumie, która zabiera w Indjach corocznie tysiące ofiar i przeskoczył na inny temat odbierając mi każdą razą sposobność dowiedzenia się bliższych szczegółów zaszłych przy śmierci matki.

„Była zima, gdym się zobaczyła z ojcem. Obecnie powiewał na ulicach Londynu wiatr wiosenny. Zdrowi cieszyli się z przebudzenia natury, — chorzy jednak, a zwłaszcza cierpiący na suchoty, bali się, wiedzieli bowiem, że ten wiatr jest dla nich zdradliwy.

„Stan mojego ojca pogorszył się. Jednego dnia dostał krwotoku, gdy siedział



Znajdujący się w podróży niemiecki statek szkolny „Emden” zatrzymał się ostatnio w jednym z portów na wyspach Azorskich. Ludność tamtejsza dla rozrywki marynarzy urządziła wielką zabawę ludową, której „clou” stanowiła walka byków.

przy biurku i pisał. Lekarze wzruszyli ramionami i szeptali z nim długo. — Po ich odejściu zawołał mię ojciec do swego łóżka, ujął moją rękę i przemówił:

„W przeciągu trzech dni skończy się wszystko! — Nie płacz, Elżbieto, dla mnie będzie lepiej! Dosyć nażyłem się, całe życie było tylko jednem dużem rozczarowaniem. Chciałbyś, bym jeszcze dłużej cierpiał? Słuchaj, będę mówił zwięźle, bo mi przychodzi z trudnością prowadzić rozmowę, a mam tyle ważnego do powiedzenia.

„Tam na biurku leży list zaopatrzony pięcioma pieczątkami. Weź, — przysięgnij mi jednak, że go otworzysz w siedemnastym roku twoich urodzin. Treść tego listu powie ci wiele i objaśni ci niektóre szczegóły. Przeczytawszy to pismo, dowiesz się, dlaczego stałem się poważnym, cichym i posępnym, — i dlatego ty, moje drogie dziecko, musiałaś zrzegnować z niejednej uciechy młodości.“

„Pochyliłam się i ucałowałam jego ręce.“

„Nie skończyłem jeszcze“, zawołał chrapliwie. „Umieram, nie pogodziwszy się z moim ojcem, — źle to dla ciebie, moja droga Elżbieto, gdyż ja nie pozostawię ci żadnego majątku. Mój ojciec żądał, bym się upokorzył i prosił go o przebaczenie. Nie uczyniłem tego, przekonany, że nie popełniłem żadnej zbrodni. Teraz jednak rozchodzi się o twoje szczęście, o twoją przyszłość. Teraz zegnę moją głowę! Idź do starego lorda, którego mieszkanie każdy ci wskaże, i powiedz mu: by przyszedł i przebaczył mi, powiedz mu, że mojem ostatniem życzeniem jest zobaczyć go przed śmiercią.“

„Życzenie ojca było naturalnie dla mnie rozkazem. Wzięłam dorożkę i kazałam się zawieźć do domu Ravingtona. W przedsionku spotkałam lokaja, który zapytał mię z pewnem lekceważeniem o cel mojej wizyty. Rzuciłam mu jednak spojrzenie, z którego zauważył, że ma do czynienia z młodą lady i kazałam się zameldować u lorda Ravingtona.

„Lord Ravington nie przyjmuje dzisiaj“, objaśnił lokaj.

„Proszę spełnić mój rozkaz“, odpowiedziałam ostro, „każda minuta jest drogą.“

„Zastraszony moim tonem, oddalił się. Po chwili powrócił i powiedział mi, że stary lord, który nie zwykł nikogo przyjmować, wyraził pragnienie poznania dzielnej dziewczyny, która potrafiła tak wybornie obstawać przy swojej woli.

„Przeszłam cały szereg pokoi urządzonych z przepychem, gdy wreszcie lokaj podniósł portjerę i polecił mi wejść.

„We wysokiem krześle z oparciem siedział starzec, w którym poznałam natychmiast dziadka, ponieważ był nadzwyczaj podobny do mojego ojca.“

„Co pani sobie życzy?“ — zapytał lord łagodnym głosem. „Nie znam, — nie widziałem nigdy pani, — co sprowadza panią do mnie?“

„Przychodzę, mylordzie, w poleceniu umierającego.“

„Do mnie? Ja sam stoję już nad grobem.“

„O nie, mylordzie, — Bóg użyczy panu jeszcze długiego życia. Godziny jednak tego, który mię tutaj posłał, są policzone. Musi się pan ze mną udać i spełnić swój obowiązek, przebaczenia.“

„Lord podniósł głowę, patrzył na mnie przeciągłym wzrokiem, nagle począł drżeć, jego chude ręce wyciągnęły się ku mnie i zawołał złamanym głosem:

„Dziewczę, ty jesteś jego dzieckiem, — tak, toś ty! Tak mówi i działa tylko

prawdziwa Ravington!"

„Tak, dziadku, jestem twoją wnuczką Elżbietą", zawołałam wybuchając płaczem i rzuciłam się do jego stóp. Widocznie postąpiłam trochę za prędko. Sędziwy starzec nie mógł opanować silnego wzruszenia, — głowa opadła mu bezwładnie, — oczy zamknęły się, — zdawał się tracić przytomność. Ja jednak ujęłam go w moje ramiona, — przyłożyłam mu do twarzy flakonik z trzeźwiącym płynem i natarłam jego czoło kolońską wodą. Nie potrzebowałam udawać, — serce ciągnęło mię ku niemu, — ta świadomość, że znalazłam mojego dziadka, napawała mię niewysłowionem szczęściem. Po chwili przyszedł do siebie, ucałował moje czoło, oczy i usta i nazwał mię swojem dzieckiem. Musiałam mu wszystko opowiedzieć, cały przebieg mojego życia. Słysząc, że moja matka już dawno umarła, zawołał:

„Twój ojciec nie doniósł mi nawet o tem, — ah, uparty, oddawna byłaby nastąpiła zgoda!"

„Zadzwonił na służącego i kazał zaprzęgać konie. Następnie kazał się ubrać, zaś jego wnuczce, przyszłej lady Ravington, miano podać przekąskę. Z jaką dumą wymawiał te słowa „moja wnuczka", „przyszła lady Ravington"!

„W pół godziny później jechaliśmy do naszego mieszkania. Ciekawe było patrzeć, jak wzruszenie podtrzymywało sędziwego lorda, — jak go ożywiało i napełniało energją, której prawdopodobnie już dawno nie posiadał.

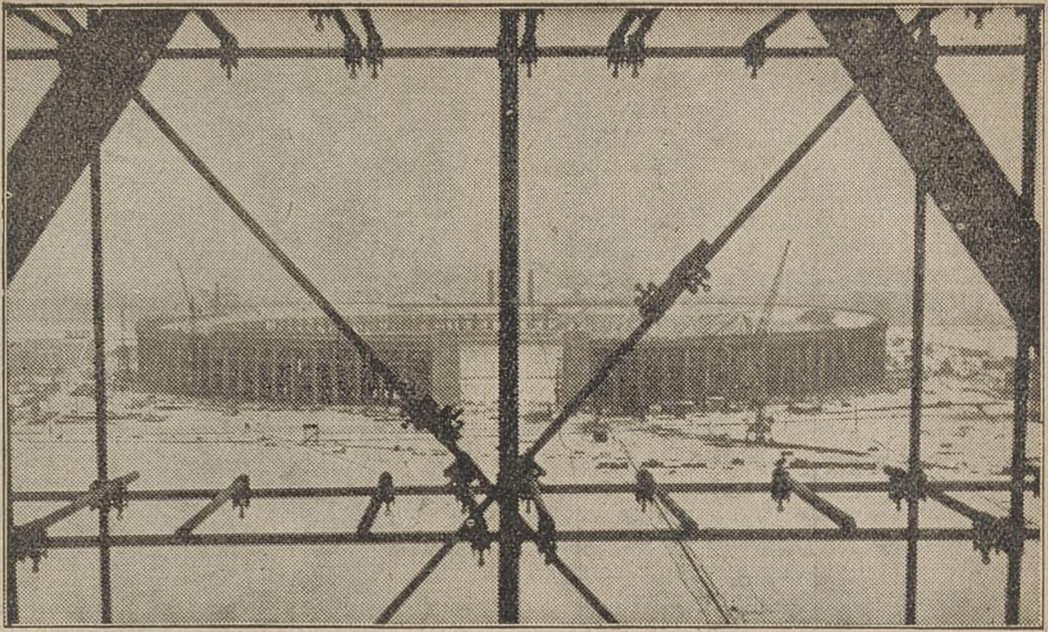
„Anielciu, pozwól, że zamilczę o tej scenie, która się rozegrała między moim dziadkiem a ojcem. Ojciec i syn zobaczyli się znowu po długim, długim przeciągu czasu, po całem życiu, które mogło się inaczej ułożyć, gdyby nie był je złamał opór i upartość.

„Dziadek uczynił naturalnie zadość wszystkim żądaniom mojego ojca; — obecnie łączyła ich wspólna troska o moją przyszłość. Dziadek pozostał u nas, dopóki mój ojciec nie zamknął oczu na wieki, — śmierć zabrała go nam następnej nocy. Drogi ojciec umarł zupełnie spokojnie jak mężczyzna, który już często patrzył śmierci w oczy. Na kwadrans przed śmiercią zapewnił mię, że byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby miał to przekonanie, że mi nie będzie na niczem zbywać.

„Po pogrzebie zamieszkałam w pałacu starego lorda. Na piersi noszę ten list, spuściznę mojego ojca. Dotychczas spoczywa spokojnie ukryty, — pieczęcie są nienaruszone. Za kilka miesięcy będę jednak miała prawo przełamać je i przeczytać całą treść.

„Niestety nie było mi przeznaczone porzucić żałobne szaty, gdyż w parę tygodni po śmierci ojca, umarł nagle dziadek. Lokaj jednego dnia znalazł w łóżku jego zimne zwłoki. Zdarzenia zaszłe po śmierci starego Ravingtona, wydają mi się teraz jeszcze jak sen. Wszystko stało się tak prędko i gwałtownie.

„Domowy notarjusz oświadczył mi, że jestem lady Ravington i właścicielką majątku, należącego do rodziny Ravingtonów. Majątek ten wynosił w gotówce miljon funtów szterlingów, prócz tego pięć dużych dóbr ziemskich, myśliwski



Stadjon, na którym odbędzie się Olimpjada w Berlinie, jest już na ukończeniu. Zdjęcie nasze przedstawia widok z wieży na stadjon, pokryty śniegiem.

zamek w Szkocji i stos akcji, które brały udział w olbrzymich przedsiębiorstwach przemysłowych. — W jednej chwili więc zostałam miljonerką. Jednak nie dlatego czułam się szczęśliwą, że mając taki majątek, mogłam używać życia, ile raczej dlatego, że obecnie miałam sposobność wspierać ubogich i nieszczęśliwych. Tymczasem żyłam spokojnie w moim pałacu. Zwykle chodziłam na grób mojego dziadka i mojego ojca i modliłam się za tych dwóch zmarłych, zawsze drogich mojej pamięci.

„Nagle, jednego dnia, wracając z przechadzki, zastałam w salonie notarjusza Blaka, który prowadził wszystkie moje sprawy. — Czekał już od godziny na mój powrót. Jego twarz bez zarostu, wyrażała zamyślenie i zdawało mi się, że nie był tak uprzedzająco grzecznym, jak pierwszym razem.

„Sprowadza mię bardzo ważna sprawa", przemówił. „Proszę, niech się Pani nie przestraszy, — krewni odmawiają pani prawa posiadania spadku po lordzie Ravingtonie."

„Patrzyłam spokojnie na niego, uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

„A w takim razie jakie będą następstwa?"

„Pani nie otrzyma ani halerza z tego majątku", odparł notarjusz, „dobra, zamek, akcje, słowem wszystko należy uważać za stracone."

„I nic więcej", zawołałam, „to znowu nie jest tak źle. Ileż to ludzi jest na ziemi, którzy nie mają majątku i żyją i utrzymują się z własnej pracy. Będę więc pracować podobnie jak inni.

„Kto rości sobie prawa na ten spadek, kto chce zabronić mi nazywać się lady Ravington?"

„Ralf, stryj pani."

„Mój — stryj — Ralf? Nie słyszałam nigdy o tym stryju."

„Możebne, że ojciec nie objaśnił pani dokładnie o swoich krewnych. Mister Ralf Ravington żyje jednak i powątpiewa, czy pani jesteś prawdziwą Ravington."

„Co pan mówi," zawołałam, „ten pan Ralf sądzi, że nie jestem córką Ravingtona, — ha, ha, to szalone wprost twierdzenie. Czyż nie posiadam wiarogodnych dokumentów, stwierdzających tożsamość osoby?"

„Mister Ralf dowiedzie zupełnie co innego i postara się o wiarogodnych świadków."

„Przecie ci świadkowie nie będą mogli twierdzić, że sfałszowałam moje papiery? — Kto potrafi mi dowieść, że w żyłach moich nie krąży krew Ravingtonów?"

„Zjawi się jedna osoba, której sąd musi uwierzyć," odparł mister Blak, „matka pani!"

„Zatoczyłam się, jakbym zobaczyła nagle przed sobą węża, ujęłam się za skronie, by się przekonać, że to nie sen.

„Moja matka," zawołałam przeraźliwym głosem, „drogi panie, to podłe kłamstwo, wyrafinowane oszustwo. Moja matka umarła przed laty w Indjach."

„Nie powiedziano pani widocznie całej prawdy. Matka żyje i potwierdzi przed sądem oskarżenie Ralfa. — Pani jesteś wprawdzie jej córką, ale oberszt Ravington nie był pani ojcem."

„Straciłam całą władzę nad sobą i wybuchnęłam gwałtownym płaczem. Notarjusz chciał mię pocieszyć, ja jednak zawołałam:

„Odejdź pan, — proszę mię nie dręczyć! Czy pan tego nie pojmuje, że chcę w tej chwili pozostać zupełnie samą?"

„Powiedz pan temu, którego jesteś pośrednikiem, że lady Elżbieta Ravington ulegnie tylko przemocy. — Będę walczyć o mój spadek, nawet wtedy, gdy usłyszę moją matkę mówiącą: Elżbieto, nie jesteś córką mojego męża! — Nawet wówczas będę bronić mych praw i starać się potargać te sieci kłamstwa i oszustwa. Pan jednak nie odważ mi się więcej przekroczyć progów tego domu — to jest mój ostatni rozkaz."

„W takim razie zobaczymy się na rozprawie sądowej," zamruczał mister Blak i oddalił się cicho.

„Dlatego mój ojciec nie mówił nigdy imienia tej kobiety, — moja matka była podłą, nędzną istotą! Wówczas chciałam otworzyć list ojca. Ach, gdybym była starszą o kilka miesięcy, byłabym się dowiedziała z pewnością wiele rzeczy.

Uszanowałam jednak wolę zmarłego i ukryłam to święte pismo na piersi.

„Stałam się podejrzliwą i zamkniętą w sobie! — Miałam przestawać z ludźmi, poznawszy w bezprzykładny sposób ich złość i przewrotność? — Nie, nie ufałam nikomu. Zamknęłam się w mojej sypialni, a trwoga przejmowała mię nawet na odgłos kroków służącego. — Czułam na sobie ich złośliwy, szydzący wzrok i rzeczywiście w całej służbie nie było ani jednej osoby, której by można było zaufać.

„Jednego dnia dostałam nagle gwałtownych mdłości po spożyciu obiadu. Perlisty pot wystąpił mi na czoło, — drżałam na całem ciele, — zdawało mi się, że już nadeszła moja ostatnia godzina. Prędko napiłam się gorącego mleka, — i szczęśliwym zbiegiem okoliczności, oddałam ze siebie spożyte potrawy. Temu mam tylko do zawdzięczenia, że jeszcze jestem na tej ziemi.

„Wierz mi, Anielciu — w potrawie była trucizna, — Ralf przepłacił prawdopodobnie mojego kucharza lub służącego, by w ten sposób osiągnąć, bez dużych zachodów, cały spadek.

„Tego samego dnia oddaliłam całą moją służbę, z wyjątkiem pokojówki i jednego starego lokaja, którym w ostateczności było można zaufać.

„W domu jednak nie jadłam więcej. — Stołowałam się w restauracji i to każdego dnia w innej. Tak przynajmniej mogłam być pewną, że właściciel nie będzie mógł wejść w porozumienie z moimi wrogami.

„Jednej nocy wybuchnął pożar w moim domu; salon, przytykający do mojej sypialni, był cały w płomieniach.

„Z trudem udało mi się uciec na balkon. Z tego niebezpiecznego położenia wyratowała mię straż pożarna.

„W tydzień później, idąc nad brzegiem Tamizy, zauważyłam dwóch mężczyzn, którzy mię obserwowali. Przeszłam na drugą stronę, — oni za mną, — po chwili skręciłam na lewo, ta sama gra!

„Zaczęłam uciekać z całych sił. Nieznajomi jednak puścili się za mną i dogonili mię wkrótce. — Jeden z nich wzniósł w górę sztylet. Upadłam na ziemię, nędznicy zaś, sądząc prawdopodobnie, że otrzymałam śmiertelną ranę, oddalili się szybko, zwłaszcza, że z drugiej strony dał się słyszeć odgłos ludzkich kroków.

„Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zostałam zranioną, gdyż ostrze sztyletu ześlizgło się po żelaznej sztabce gorsetu. Upadłam na ziemię skutkiem przestrachu i silnego uderzenia.

„Ze wstydu nie dałam się rozpoznać, kazałam zawołać dorożkę i zawieść się do domu.

„Ten wypadek wzruszył mię za silnie, — nie, nie chciałam czekać, aż mię zgładzi ręka zbrodniarza. Byłam młodą, pragnęłam żyć! — Cóż by mi przyszło z bogactw, — gdybym nie mogła ich używać!

„Postanowiłam uciec następnego dnia i sprzedałam dlatego wszystkie kosztowności, które posiadałam. — Nie otrzymałam za nie dużo pieniędzy, gdyż rodzinne kosztowności, podobnie jak cały majątek, zostały oddane pod opiekę sądu, aż do ukończenia procesu. Udałam się do biura podróży i kupiłam kartę do Nowego Jorku na nazwisko Elżbiety Flower. Mogłam wprawdzie jechać kajutą pierwszej klasy, bałam się jednak, by mię nie odkryto. Z tego samego powodu wsiadłam na francuski okręt, ponieważ moi wrogowie będą przypuszczać, żem uciekła na angielskim statku.



Wskutek wielkiej posuszy, jaka nawiedziła ubiegłego lata Besarabję, panuje tam klęska głodu. Na zdjęciu widzimy gromadkę głodujących dzieci.

„I tak dostałam się na międzypokład „Glorie de France", i jestem w drodze do Ameryki, gdzie nie czeka na mnie żadna ludzka dusza. — Będę zupełnie samotną, opuszczoną i zdaną tylko na własne siły w tym nowym, nieznanym kraju.

„Widzisz, Anielciu, w ten sposób pokrzyżowałam chciwe plany mojego stryja. Proces będzie się ciągnął całe lata. W Anglji nie może mię sąd skazać, jeżeli nie stawię się osobiście.

„Anielciu, bądź spokojną, później wznowię walkę, — i poprowadzę ją do końca! Nie pozwolę na to, by mi ukradziono nazwisko i majątek. — W moich żyłach płynie krew Ravingtonów. Jestem prawdziwą córką mojego ojca, który nie wahał się nigdy w swojem życiu, — który nigdy nie cofnął się ani na krok przed nieprzyjacielem.

„Nieba nie opuściły mię jeszcze," mówiła nieszczęśliwa dziewczyna, kończąc swoje opowiadanie, „skoro znalazłam w tobie przyjaciółkę. Przynajmniej nie jestem samotną. A jeżeli zajaśnieje mi znowu słońce, gdy wywalczę należące mi prawa i nie będę opuszczoną Elżbietą Flower, lecz bogatą, potężną, niezawisłą Elżbietą Ravington, — wtedy wywdzięczę ci się za twoje dobre serce!"

„Późno już," odparła Anielcia, obejmując swoją nową przyjaciółkę, „patrz, jak łagodnie spoglądają na nas gwiazdy, jak lekkie chmurki żeglują ponad księżycem. W czasie twego opowiadania zaciemnił się widnokrąg. — Byle tylko nie nadeszła burza. Teraz jednak chodźmy do naszych kabin, jutro mamy także dzień przed sobą!"

Trzymając się za ręce, schodziły po schodach.

W chwili, kiedy opuszczały pokład, podniosła się nagle jakaś postać, ukryta dotychczas za masztem, która podsłuchiwała rozmowę obydwóch dziewcząt. Był to mężczyzna, którego twarz była zarośnięta siwą brodą. Z poza okularów błyszczała para fałszywych oczu, — a szyderczy uśmiech wykrzywił w tej chwili jego namiętnie wyrzucone grube wargi.

„To ona!" szepnął mężczyzna, „tak, to młoda lady! Haha, moja gwiazda nie zbladła jeszcze! Za jednym zamachem zarobię 10.000 funtów szterlingów, które mi obiecał baronet Ralf, jeżeli pochwycę zbiegłą dziewczynę! Co za szczęście, że odkryłem jej ślady i pojechałem za nią do Plymouth. Przyjdzie mi łatwo teraz zrobić ją nieszkodliwą. Przy sobie mam dowody, że lady — jest warjatką. A teraz do dzieła, — muszę przygotować wstępne kroki do szturmu. Haha, ona nie przeczuwa, że dokoła niej zaciąga się powoli siatka! Młoda lady będzie się rzucać i ciskać; nie

wyrwie się jednak z tej sieci!"

Mężczyzna zwrócił się ku schodom, nagle przystanął zamyślony.

„A ta druga", szeptał gniewnym głosem, „dałbym moją głowę, że ją już gdzieś widziałem. Nie mogę sobie przypomnieć w tej chwili, gdzie to było. W ciemności nie rozpoznałem jej rysów. Ten głos jest mi tak znajomy. — Ta przyjaciółka nie uchroni lady od domu obłąkanych. Teraz pójdę i zapewnię sobie pomoc tego, który jest wszechwładnym panem na pokładzie tego okrętu. — Idę do kapitana."

CIII.

Fałszywy kapitan

Kapitan „Gloire de France", wyśmienity marynarz, który mimo piątego krzyżyka, był jeszcze przystojnym mężczyzną, siedział w swojej kabinie i studjował morską kartę, rozłożoną na stole.

Obok stała szklanka chłodnego wina, którem zwilżał swoje wargi, gdy nagle zapukano do drzwi, w których pokazała się wyniosła postać sternika Klasa.

„Stary przyjacielu, co nowego słychać u ciebie? — może zaszło co nowego, żeś się zjawił o tak późnej godzinie?"

„Co prawda," odparł sternik, — to śledź nie przejdzie przez gardło wielorybа! Lecz równie pewnem jest, że w przeciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin dostaniemy małą zawieruchę."

„Zauważyłem to już," odpowiedział kapitan, „wiatr zmienił kierunek, — pogoda niepewna, — morze jednak jest dotychczas zupełnie spokojne."

„Stary ocean jest przeklętym drabem" zawołał Klas, „a kto mu ufa, ten nie ma głowy na karku. — Mówię ci, kapitanie, gotuje się coś poważnego, — o tyle tylko dobrze, że nie znajdujemy się w bliskości angielskich wybrzeży, gdyż te wstrętne podmorskie skały dałyby się nam pewnie we znaki."

„Mam więc spędzić tę noc na pomoście?" zapytał kapitan.

„Nie miałem tego na myśli", przerwał Jan Klas, „śpij spokojnie, kapitanie, stary sternik czuwa. Lepiej jednak będzie, jeżeli zaopiekuje się nami ten potężny sternik tam w górze. Niech mię wezmą djabli i upieką żywcem na rożnie, — bez niego jesteśmy marnym pyłem. Dobranoc, kapitanie, — chciałem spełnić mój obowiązek i uwiadomić cię o zmianie barometru. Miejmy nadzieję, że nie będzie nic niebezpiecznego, trochę więcej cierpiących na morską chorobę, — byle tylko się na tem skończyło!"

Jan Klas skinął głową i oddalił się z kajuty. Otwierając drzwi, zobaczył przed sobą eleganckо ubranego pana ze złotymi okularami na nosie. Nie dużo brakowało, a byłby go przewrócił na ziemię.

„Hola!" zawołał sternik, „proszę darować, drogi panie, — mimowolne zderzenie pozostanie prawdopodobnie bez złych skutków?"

Nieznajomy zapukał jednak do drzwi kapitańskiej kajuty i na słowo „proszę" wszedł do pięknie urządzonej kabiny.

„Czem mogę służyć?" zapytał kapitan, podnosząc się z krzesła.



W nowo nakręconym filmie p. t. „Jeźdźcy pompasów" występuje młoda, świetnie zapowiadająca się artystka Armida.

„Mam do pomówienia kilka słów z panem kapitanem", odparł gość, „jestem pasażerem pierwszej klasy i dotychczas nie miałem przyjemności poznać pana. Dręczyła mię dosyć silnie morska choroba, skutkiem czego byłem zmuszony pozostać w łóżku. Moje nazwisko — doktór Morizano."

„A pan doktór Morizano," zawołał kapitan, „zdaje mi się, że w liście okrętowej nie znajduje się takie nazwisko, — doktór Morizano?"

„Panie kapitanie, proszę przebaczyć mi moją śmiałość, wsiadłem na ten okręt pod fałszywem nazwiskiem", odrzekł mężczyzna w złotych okularach.

„Pod fałszywem nazwiskiem?" zapytał podejrzliwie kapitan „Gloire de France."

„Niech pan będzie zupełnie spokojny nie jestem zbrodniarzem", dodał pośpiesznie doktor Morizano, „ani kasjerem, który po spełnionej defraudacji ucieka na drugą półkulę. Mimo to byłem zmuszony przybrać obce nazwisko."

„Ah, rozumię," zawołał kapitan cichym głosem, „pan jest detektywem?"

„To nie, — jestem lekarzem dla umysłowo chorych."

Ta wiadomość wywarła na kapitanie silne wrażenie. Jeżeli ktoś w ciągu rozmowy wyjawi nam z nieprzyjemnym uśmiechem, że jest warjatem, to z pewnością ulegniemy pewnej obawie i lodowatemu przerażeniu. Dla niektórych jednak już sam widok lekarza od umysłowych chorób jest nadzwyczaj nieprzyjemny. — A właśnie na wskroś zdrowa natura francuskiego kapitana nie znosiła obcowania z najstraszniejszą nędzą i chorobą społeczeństwa.

„Lekarz?" zawołał kapitan z osłupieniem i mimo woli cofnął się wstecz, „tak, to co innego! Proszę jednak powiedzieć mi, pod jakiem nazwiskiem figuruje pan właściwie w liście pasażerskiej?"

„Ludwik Barding, kupiec z Rygi", odparł bez wahania doktór Morizano.

„Dlaczego podałeś pan nieprawdziwe nazwisko, — jaki cel w tem ukrywaniu się na pokładzie „Gloire"?"

„Mam bardzo ważny powód, o którym chcę właśnie pomówić z panem. Znajduję się na tym okręcie poniekąd w urzędowej misji."

„Nie rozumię tego", zawołał kapitan, wskazując ręką na krzesło, na którem usiadł zaraz Morizano.

Kapitan zajął swoje miejsce przy stoliku.

„Zrozumi mię pan zupełnie", mówił dalej lekarz, — „moje krótkie wyjaśnienie powie panu wszystko. — Niedawno temu zawezwano mię telegraficznie z jednego niemieckiego miasta, gdzie posiadam zakład dla obłąkanych, do Londynu, celem wydania opinji, co do stanu jednej pacjentki. Telegram nadał znany baronet Ralf Ravington, najsłynniejszy sportowiec w Anglji. Może pan słyszał o nim; jego konie biegają także na paryskich wyścigach."

„Tak", odparł kapitan, „obiło mi się gdzieś o uszy to nazwisko."

„Ów Ravington zatelegrafował do mnie przed dwoma tygodniami: Przyjeżdżaj pan i ratuj nieszczęśliwą. — Oto telegram, proszę, niech pan będzie łaskaw przeczytać."

Morizano wyjął portfel, wyszukał depeszę i położył ją przed kapitanem.

„Otrzymawszy wezwanie Ravingtona," mówił Morizano, „wsiadłem natychmiast na kolej, ponieważ poświęcam chętnie wszystkim ludziom moją sztukę i wiedzę. — Każdy nieszczęśliwy może się zwrócić do mnie, — jeżeli tylko pomóc mogę, — to uczynię z całego serca."

„Szlachetne to z pańskiej strony!" zawołał kapitan.

„A zapatrując się z innego punktu widzenia," rzekł Morizano, „uważałem wezwanie Ravingtona za dowód wielkiego zaufania i dlatego postanowiłem spełnić jego życzenie. Ravingtonowie należą do jednej z pierwszych rodzin z Anglji, a jak to panu wiadomo, szczęśliwe wyleczenie członka w takiej familji wsławia nazwisko lekarza."

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

SZARADA

(ul. Irena W.)

Napewno znacie *1 — 2 — 3*,
Inaczej głoska — a co, czy już wiecie?
3-go z 3-ciem nie szukaj w kominie,
Ale je znajdziesz napewno w łacinie;
Imię — wspak *5*, wprost *4*, i pół *3-go*,
A *całość* — chlubą narodu każdego.

ZAGADKI

(podała Irena W.)

I.

Ssak i ptak — razem zasłona.

II.

Połowa parzy, a połowa wozi,
Całość dziś mało kobiet posiada.

III.

Ptak i mnich w literze —
na rożen się bierze.

Za rozwiązanie powyższych zadań wyznacza redakcja nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do 20. I. 1936 r.

Rozwiązanie zadań z dwóch ostatnich nr. „Moich Powieści" zamieścimy w następnym numerze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Abonentka „Moich Powieści". Dziękujemy Pani za życzliwe słowa. Uwagi Pani są jaknajsłuszniejsze, niestety, z powodu trudności technicznych, nie możemy narazie wydawać „Moich Powieści" tak, jakby Pani to sobie życzyła. Nie jest jednak wykluczone, że kiedyś przychylimy się do życzeń Pani.

W następnym numerze „Moich Powieści"

rozpoczynamy druk niezmiernie ciekawej powieści o akcji tak żywej i fascynującej, że wzbudzi ona zainteresowanie wszystkich Czytelników.

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE — — —

HUMOR

Nic łatwiejszego

Żona pewnego znanego chirurga zwróciła się podczas obiadu do męża:

— Teodorze, muszę mieć koniecznie na święta nowe futro!...

— Dobrze... — odparł chirurg. — Zaraz sprawdzę, kto z zamożniejszych obywateli w naszem mieście cierpi na ślepą kiszkę...

W restauracji

— Jeżeli pan natychmiast nie zapłaci, będę zmuszony zawołać policjanta.

— No i myśli pan, że on zapłaci za mnie?

Zemsta

Pani Ada oznajmia mężowi:

— Byłam u Kacperkiewiczów. Prosili mnie bardzo, żebym coś zaśpiewała...

— Zgodziłaś się?...

— Owszem... Śpiewałam przeszło godzinę...

— Bardzo dobrze. Nienawidzę tych ludzi.

Amerykańskie tempo

W małej restauracyjce w Chicago siedzi przy stoliku młoda para.

— Kocham cię, Mary... — rzekł młodzian. — A czy ty mnie kochasz?...

— Tak...

Na to młodzian, dzwoniąc widelcem w talerz:

— Panie starszy!... Proszę dla nas pastora!

Zakochani

Alojzy odbywa ze swą żoną podróż poślubną. Oboje tak są sobą zajęci, że świata dokoła nie widzą. W Wiedniu wstąpili do restauracji na obiad. W pewnej chwili Alojzy przywołuje kelnera:

— Panie starszy, kiedy pan już nam poda obiad...

— Przepraszam bardzo — odpowiada kelner — ale państwo już zjedli...

— Ach, tak?... Zapomniałem... W takim razie płacić...

— Pan już zapłacił...

Nerwowy pacjent

Pan Agapit zachorował. Nerwowe niedomaganie. Pan Agapit zawezwał lekarza.

Przychodzi eskulap, rozkłada swe manatki i pyta:

— Co pan dziś jadł?... Na co pan chorował?... Na co umarł pański ojciec?...

— Przepraszam pana — przerywa mu pan Agapit. — Jestem nerwowy. Uprzedzam pana, bez pytań... Proszę mi nie zadawać żadnych pytań. Nie będę odpowiadał. Chcę być zbadany w milczeniu.

— W takim razie — odparł lekarz — zwrócił się pan pod niewłaściwy adres... Trzeba było zawezwać takiego lekarza, który przy badaniu o nic nie pyta...

— Czy jest taki lekarz?...

— Owszem. Weterynarz.

Zrozumiałe

— To zdumiewające, panie Benzynowicz. Choć nie jest pan wcale rolnikiem, zna się pan doskonale na cenach kur, kaczek, gęsi, cieląt, świń i krów. Czemu to należy przypisać?

— Jestem automobilistą, proszę pani!

Ruch kołowy

— Co to za straszliwy łoskot słychać było przed chwilą na ulicy?

— Jakieś auto chciało skręcić w boczną ulicę!

— I z tego powodu rozległ się taki huk?

— Tak, bo w tym miejscu niema wcale bocznej ulicy!

Zapóźno

— A pan szanowny kiedy poznał swoją obecną żonę?

— Niestety, dopiero po ślubie.

U lekarza

— Całe szczęście, że pan przyszedł, był już najwyższy czas.

— Ja myślę, panie doktorze, komu teraz nie są potrzebne pieniądze.

Niezadowolony

Po operacji kamieni żółciowych u pani Hopsztykowej, doktór spotyka męża pacjentki i pyta:

— No, i jakże się czuje pańska małżonka po operacji?

— Co to za operacja — krzywi się pan Hopsztyk — kamienie pan usunął, a żółć zostawił.

Dopisek

Mayer wysyła list do jednego ze swych klijentów. Ze względów oszczędnościowych nie kupił nowej koperty, lecz list wpakował do starej, brudnej koperty, jaką znalazł w szufladzie.

Na swe usprawiedliwienie zaznaczył w końcu listu:

— Pan wybaczy, że koperta jest tak wybrudzona, ale gdym ją wrzucał do skrzynki pocztowej, była świeża i czysta...

Krótko i węzłowato

Na egzaminie prawniczym profesor zwraca się do jednego ze studentów:

— Co należy mieć, aby sporządzić prawomocny testament?

— Nieboszczyka i majątek.

Blagier

...w ten sposób znalazłem się wkrótce na wąskiej ścieżce. Z jednej strony czatował na mnie podrażniony strzałem lew, z drugiej groźna bezdenna przepaść...

— Czy ta przepaść groziła już, kiedyś się znalazł na ścieżce?...

Befsztyk

— Kelner, czyj ten pies?

— Gospodarza, proszę pana!

— A czy gryzie?

— O proszę być spokojnym, to całkiem łagodne zwierzę.

— Szkoda, chciałem mu dać kawałek befsztyka, na którem ja sobie połamałem zęby.

Złośliwy delikwent

Rzecz dzieje się u fryzjera.

Gość: — Panie drogi, już czwarty raz pan mnie zaciął!

Fryzjer: — Bo brzytewka tępa, panie dobrodzieju.

Gość: — Hm, wrodziła się w pana!...

Bez przesądów

— Czy nie jesteś przesądny?

— Nie!

— To pożycz mi 13 złotych.

Smutki przyjdą

— Gdy zostanę twoją żoną, dzielić będę wszystkie bez wyjątku radości i smutki...

— Nie mam żadnych smutków.

— No tak, ale gdy się ożenimy...

Najlepsze zwierzę

Siedzieli na ławce w zielonej alei. Było nastrojowo i pachniał bez.

— Najważniejsza rzecz — rzekł młodzian drżącym głosem — żeby między nami była jak się to mówi, harmonja... Ja naprzykład ubóstwiam naturę... A czy pani lubi zwierzęta?...

— Mogę lubić... Dlaczego nie?...

— Naprzykład jakie zwierzęta pani lubi?

— Jeżeli mam być szczerą, to najlepiej lubię smażoną rybę.

Pytanie

— Pan napewno jest żonaty?.

— A pan jak to zgadł?

— Widzę, że pan śpi, trzymając ręce w kieszeni.

Czy do wyboru?

Kazio przygląda się dwojgu bliźniąt, które w nocy przyszły na świat i zwraca się do ojca:

— Tatusiu, czy te obie dziewczynki są dla nas, czy też przysłali je, żeby sobie wybrać jedną?

Czas ochronny

— Dzieci, upomina mama, dzisiaj musicie być grzeczne, ponieważ tatusia boli ręka i nie może dać wam w skórę!

Najpiękniejszy dzień...

— Panie, życzę Panu wszystkiego dobrego. Dzień dzisiejszy jest najpiękniejszym dniem pańskiego życia.

— Ależ przepraszam, mój ślub odbywa się dopiero jutro.

— Właśnie dlatego, mój panie!

Zapóźno

— A pan szanowny kiedy poznał swoją obecną żonę?

— Niestety, dopiero po ślubie.

Genjusz

— Einstein jest podobno genjalny naprawdę. Zaledwie dziesięć osób na całej kuli ziemskiej rozumie jego teorje.

— Ja znam większego genjusza. Siedzi w Świeciu. Nie rozumie go nikt.

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIEC kawaler, brunet 3?, posiadający 4000 zł, poślubi pannę religijną, dobrym własnym interesem kolonjalnym, dobra wioska kościelna niewykluczona. Oferty do „Moich Powieści".

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy, szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.